Nr. 85. Lwów — Czwartek dnia 14 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 3 „ . . „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k . .
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 10 h
Numer z poprzedniego dnia po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Reklamy po kronice wierszu petit. 1 k. Ogłoszenia na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 6 k.

Dziś: św. Waleryana, Maryi | Jutro: św. Anastazyi, Tytusa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 22, Zachód „ „ 6 m. 41 | Długość dnia godzin 13 minut 19, Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Szanse wyboru delegacyi.

Piszą nam z Wiednia 12 kwietnia:

Właśnie dziś odbywa się w Pradze nadzwyczajne zgromadzenie czeskiego komitetu wykonawczego, który ułoży plan postępowania Czechów w Radzie państwa, zwołanej na 19go kwietnia. Trudności porozumienia się czesko-niemieckiego może jeszcze w ciągu tygodnia nie będą usunięte, lecz to nie powinno oddziałać szkodliwie na sprawę wyboru delegatów. Gdyby Koło polskie przed Wielkanocą nie zajęło w tej kwestyi stanowiska życzliwego dla Czechów, oniby z pewnością oparli się wyborom i obstrukcyą mogliby je udaremnić. Jest to bowiem jedna z tych kwestyi niezależnych spraw, na które się nie powołać § 14ty. Obstrukcya rozszerzyłaby się niszcząca działalność na obszary spraw wspólnych. Czesi bardzo dobrze wiedzą, że przychylenie się Koła polskiego do ich życzenia nie wpłynęło — jak utrzymywały wiedeńskie dzienniki — z dążności do zachwiania stanowiska dra Koerbera, lecz miało jedynie na celu okazanie Czechom, że każde ich możliwe do spełnienia, a z jakiegokolwiek powodu słuszne żądanie zawsze znajdzie nasze poparcie. Trzeba zatem się spodziewać, że przez wzajemność Czesi uwolnią od obstrukcyi wybór delegatów, ponieważ Polacy, ze względu na ważne potrzeby monarchii, bezwarunkowo są za dokonaniem wyborów. Grzeczność za grzeczność. Były prezes klubu czeskiego dr. Engel anonimowo wyraził przed paru dniami w jednym z czeskich dzienników zapatrywanie, że Czesi nie powinni liczyć na sojusz z Polakami, gdyż oni tworzą stronnictwo rządowe i jako tacy też pozostają w służbie swego kraju i państwa. Artykuł ten był dość uszczypliwy w tonie, nie sądzę jednakże, żeby można było niechcący oddać naszemu Kołu większe uznanie, jak przez stwierdzenie, że ono więcej myśli o swego kraju i wpływy, poświęca interesom kraju i państwa. Czesi zatem wiedzą, pod jakimi warunkami mogą stanowczo liczyć na nasze poparcie i dlatego zapewne nie przeszkodzą wyborowi delegatów, chociażby postanowili prowadzić w dalszym ciągu obstrukcyę.

Zdaje się zaś, że zechcą ją uprawiać. W zasadzie nie sprzeciwiają się oni, — a to zarówno młodoczesi, jak feudałowie — rozpatrywaniu przedewszystkiem kwestyi podziału Czech na okręgi narodowościowe. Ale podkreślają, że to jest sprawa o wiele trudniejsza, niż się Niemcom zdaje i że od niej bynajmniej nie powinno zależeć ani wprowadzenie języka czeskiego do wewnętrznego urzędowania, ani założenie czeskiego uniwersytetu na Morawie, bo te kwestye powinien załatwić rząd, aby się zadość stało konstytucyi. Tu żadne rokowania z przedstawicielami drugiej narodowości nie są potrzebne. Czesi więc wyraźnie rozdzielają swe żądania na dwie kategorye: na jedną, która obchodzi tylko ich i rząd, a wcale nie obchodzi Niemców, którzy też do tej kategoryi nie powinni się mieszać — i na drugą, w której chcą się układać z Niemcami, dopuszczając tu udział rządu. Z tej-to drugiej kategoryi najważniejsze jest dla nich, żeby stanęła na porządku dziennym kwestya podziału Czech na okręgi narodowościowe. Stanie się w ten sposób zadość życzeniu Niemców, będzie im okazana uprzejmość z czeskiej strony, ale samo porozumienie nie będzie przez to wprowadzone w prędsze tempo. Dlaczego?

Argumenta czeskie są godne uwzględnienia. Wyliczmy je.

Najpierw tedy, wcisną się między namiestnictwo a starostwa nowe polityczne zarządy okręgowe. Trzeba im dać taki statut, iżby z nich nie powstały z czasem dykasterye, ułatwiające rozczłonkowanie kraju, który powinien pozostać całością. Owe zarządy okręgowe nie mogą więc otrzymywać wskazówek bezpośrednio z Wiednia, ani z nim same bezpośrednio się komunikować, z pominięciem Namiestnictwa, jak chcą Niemcy wrzekomo jedynie dlatego, że trzeba ulżyć Namiestnictwu, zbyt przeciążonemu sprawami. Oprócz tego obok politycznych zarządów okręgowych mają powstać wybieralne rady okręgowe, coś w rodzaju małych sejmów. Wcisną się one między sejm krajowy a rady powiatowe. I tu więc znowu chodzi o to, aby rady powiatowe i sejm nic nie straciły na znaczeniu, czyli sprawy finansowe, szkolne, kulturalne powinny być wyjęte z pod kompetencyi rad okręgowych; jeżeli zaś trzeba będzie dać im tę kompetencyę, to prawa sejmu i Wydziału krajowego muszą być rozszerzone. Słowem, historyczna jedność Czech nie powinna być zagrożona. Niedość jest zatem potworzyć okręgi i zamianować urzędników, a rozpisać wybory do rad okręgowych; trzeba przedewszystkiem przeprowadzić rewizyę statutów wszystkich instytucyj od dołu do góry i stworzyć nowy ustrój, aby budowa polityczna wiadoma była symetryczna. Jest to praca może nietrudna, ale obszerna.

Podczas niej będą powstawały wątpliwości i nieporozumienia; nieraz rokowania się przerwą. Jakże więc dla takiej wątpliwej w swych skutkach roboty mogą Czesi odrazu, nie dostawszy nic, złożyć broń obstrukcyjną? Dlatego-to właśnie stawiają oni kwestyę języka wewnętrznego i kwestyę uniwersytetu nie jako konsekwencyę układu co do podziału Czech na okręgi, ale jako sprawy samoistne, które muszą być załatwione natychmiast, żeby zaniechanie obstrukcyi było uzasadnione. — Otóż więc na takim terenie obraca się polskie pośrednictwo. Z tego wynika, że byłoby ono zacnym wysiłkiem bez nadziei powodzenia, gdyby nie pewne okoliczności, które pozwalają liczyć na obustronną ustępczość. Przedewszystkiem finanse czeskie nieodbicie wymagają zgody i zniknięcia obstrukcyi w sejmie prazkim; następnie zaś Niemcy dawno się pogodzili z faktycznie już wprowadzonym językiem czeskim jako wewnętrznym, a nie zgadzają się tylko na ostentacyjne zatwierdzenie tego faktu, tu więc mogą zrobić ustępstwo; zgadzają się także w zasadzie na czeski uniwersytet na Morawie, pozostaje im zatem zgodzić się jeszcze na miasto, w którem on ma powstać, oraz na to, żeby to nie było zapłatą za jakieś czeskie ustępstwo. Sytuacya jest trudna, ale nie beznadziejna.

Jeneralska mowa.

Pisaliśmy już o tem, że układ francusko-angielski sprawił w Niemczech wstrząsające wrażenie. Wyobrażono tam sobie, że ostrze jego jest skierowane przeciw Rzeszy niemieckiej i że niebawem powstanie nowe trójprzymierze, złożone z Rosyi, Francyi i Anglii, ponieważ przyjaciele przyjaciół są przyjaciółmi. Istotnie, stosunki francusko-rosyjskie są tak ścisłe, tak utrwalone interesem finansowym, że ich rozluźnienia nie mogą Niemcy się spodziewać; jeżeli więc sojusz Francyi z Rosyą ma istnieć obok porozumienia francusko-angielskiego, to widocznie można liczyć na to, że stosunki rosyjsko angielskie nie zaostrzą się, lecz owszem, mogą się bardzo poprawić i doprowadzić aż do zupełnego porozumienia. Prasa rosyjska uważa, że to jest możliwe, wierzy nawet w powstanie trójprzymierza francusko-rosyjsko-angielskiego, ale dodaje, że taka kreacya tylko wzmocni pokój w Europie, stanie się silną rękojmią dla powszechnego życzenia, aby wojna na dalekim wschodzie była zlokalizowana. Możemy uważać, że taką rękojmię już dał układ Francyi z Anglią, bo oto rosyjska flota morza Bałtyckiego nareszcie wybiera się w drogę na wody chińsko-japońskie. Lecz Niemcy obawiają się, aby owo przypuszczalne trójprzymierze nie ugodziło w ich mocarstwowe znaczenie. Nic dziwnego. Strach ma wielkie oczy, a chociaż Niemcy stale mówią, że się nikogo nie boją oprócz Boga, jednak w gruncie rzeczy wszystkich się boją oprócz Boga. Ten strach wygląda z ich prasy, wyjrzał także blady, wielkooki, z mowy, którą przed zgromadzonymi na ćwiczenia oficerami rezerwy wygłosił w Królewcu komendant pierwszego korpusu armii jenerał von-der-Goltz. Rzekł on, że „niebawem jest bardzo prawdopodobna wielka wojna, której skutki dla Niemiec będą ogromnie doniosłe“. Dalej mówił jenerał, że skoro nadciąga niebezpieczeństwo, to naród powinien się skupić, stłumić wewnętrzne niesnaski, aby mógł rozgromić „licznych“ nieprzyjaciół. Pierwszy korpus armii będzie zapewne miał do spełnienia „bardzo wielkie zadanie“, niechże więc oficerowie dobrze się przygotują, aby godzina próby zastała ich gotowymi. Każdy żołnierz musi pamiętać, że jego obowiązkiem jest oddać życie za całość niemieckiej ojczyzny. Tak mówił von-der-Goltz.

Wiadomo, że jeżeli jenerałowie występują z politycznemi mowami, to są tak niezręczni jak dyplomaci, pobrzękujący pałaszami. Niezręczność jen. von-der-Goltza była tem większa, że pierwszy korpus armii, którym on dowodzi i który — jego zdaniem — będzie miał „bardzo wielkie zadanie do spełnienia“, stoi w Prusach Wschodnich, tuż nad rosyjską granicą. Dlatego-też jego mowa sprawiła w Rosyi większe niż gdzieindziej wrażenie, a wogóle za wielkie. Bądź co bądź przecież nie on stanowi o pokoju lub wojnie i nie w jego ręku zbiegają się nici dyplomatycznych robót. Ta jeneralska mowa może być tylko miarą przestrachu, jaki ogarnął Prusaków na wiadomość o układzie francusko-angielskim i na myśl o tem, że się może wytworzyć przymierze Rosyi, Francyi i Anglii. Jeżeli chodzi o utrzymanie pokoju w Europie, to rzeczywiście takie przymierze jest zbyteczne, czego dowodzi przeszłość; raczej więc można przypuszczać, że ono zaszkodziłoby pokojowi już temsamem, że niewątpliwie chciałoby go oprzeć na innych podstawach. Ale tego przymierza wcale dotąd nie ma. *Politische Correspondenz* ogłosiła korespondencyę z Londynu, zalecając ją uwadze czytelników, ponieważ ona pochodzi z kół bezwarunkowo kompetentnych. Otóż te kompetentne koła wyrażają się w owej korespondencyi z dość wyraźną niechęcią o przypuszczeniu, że może powstać drugie w Europie trójprzymierze, nie przeczą, że „taki wypadek łatwo stać się może, bo nic mu nie stoi na zawadzie“, ale dodają te koła: „Czyż wszystko powstaje, co łatwo powstać może?“ — i kończą solennem zapewnieniem, że o takiem przymierzu dotąd wcale nie myślano tam, gdzie się decydują podobne sprawy. Jeżeli tak, to doprawdy nieładnie ze strony jenerała von-der-Goltza, że bez powodu nastraszył nieustraszonych Prusaków!

Stronnictwa w Wielkopolsce.

II.

Żywotność politycznego systemu nie mierzy się miarą cnoty jego reprezentantów, lecz pożytkiem, jaki oddaje on społeczeństwu. Widzi się więc nieraz rządy złe, a długotrwałe, i w ostatecznym rezultacie dobroczynne dla ludzkości, obok łagodnych i humanitarnych, a rozstrajających kraje im podległe. Zdarza się to wtedy, gdy usługi, oddawane ogółowi, instynktownie, lub z przyczyn egoistycznych, przenoszą doniosłością swą świadome występki, podlegające kodeksowi moralnemu. Słabość jest wielkim grzechem politycznym, a na teoryach partyi zachowawczej odbija się pewna anemiczność, na którą cierpią wyższe warstwy społeczeństwa wielkopolskiego. Jest to bowiem ogólną prawie regułą, że tak na pojedyńczym człowieku, jak i na całej warstwie społecznej, odbija się nastrój, jaki panuje w życiu jego materyalnem. Otóż widzimy, że od lat kilkudziesięciu szlachta wielkopolska ustępuje stopniowo z placu i że przez to idee i tradycye jej w coraz ciaśniejszym rozchodzą się zakresie. Ufność w siebie, w swoje powołanie i swoje prawa, musi więc pod wpływem tej dekadencyi zmniejszać się stopniowo i jeżeli jeszcze czasem silnie wystąpić zechce, to nosi nierzadko charakter rozdąsania i niecierpliwości, a nie spokojnej i świadomej siebie siły. Dopóki która klasa społeczna oddaje krajowi wielkie i przez nikogo niewykonalne usługi, dopóty może sobie bez dyskusyi przyswajać wielkie prawa i przywileje i nikt jej ich nie zaprzeczy. Gdy jednak służba pełnioną już nie jest należycie, lub gdy staje się z jakichkolwiekbądź przyczyn zbędną, w takim razie i przywilej staje się nagrodą bez zasługi i wcześniej, czy później, upaść musi i upada. Tak powstał i upadł feudalizm na Zachodzie, tak prerogatywy szlacheckie w Polsce, przetrwawszy wieki, pochyliły się ku upadkowi. Dlatego też partya ludowa w dzielnicach pruskich nie wierzy, by wpływ materyalny i moralny szlachty polskiej mógł się długo ostać, gdyż nie ma już po temu rzeczowej podstawy. Gdy prawodawstwo zostało wyrównanem dla wszystkich, gdy oświata, wnikając w coraz głębsze warstwy, zaczęła zacierać różnice kulturalne, które klasy dzieliły, gdy wreszcie rząd odsunął Polaków od stanowisk państwowo faworyzowanych, wtedy runąć musiał dawny gmach wiekowy i ruinami swemi posłużył na sklecenie drobnych domków wieśniaczych i miejskich kamienic. I z tych to nowych domostw zaczęło wychodzić nowe także pojmowanie położenia naszego i zadań, które rozwiązać wypada. Ruch młodopolski czuje się też zasadniczo różnym od dawnej zachowawczej partyi w kraju. Zdaniem jego, zadanie było z gruntu fałszywie postawionem i stąd pochodziły wszelkie niepowodzenia i przerachowania się w rezultatach. Dawne warstwy szukały na arenie politycznej pola działania, czasem może i popisu dla swoich wybitniejszych jednostek i starały się za ich pośrednictwem załagodzić spór narodowy, który coraz ostrzej zarysowywać się zaczynał.

Na tej drodze krocząc, słusznie też dochodzono do wniosku, że trzeba z rządem parlamentować, układać się i ugody szukać; nie w tem też błąd polegał, ale w tem, że przeoczano rdzeń samej sprawy i widziano tylko walkę polityczną tam, gdzie chodziło o starcie się żywotnych interesów moralnych i materyalnych dwóch sąsiednich narodowości. A mylono się dlatego, że nie rozumiano, iż inne siły decydują o powodzeniu w takiej walce organicznej, aniżeli w ubieganiu się o doraźne powodzenie i polityczne znaczenie. Nie o nie więc chodzić powinno partyi ludowej, lecz o uzyskanie dla ludu jak największego dobrobytu, a powtóre o uświadomienie jak najniższych nawet warstw społeczeństwa. Tylko klasa, żyjąca w pewnej niezależności majątkowej, może oddawać sprawie narodowej prawdziwe usługi. Ona tylko może nabywać ziemię, tę najsilniejszą podstawę wszelkiego normalnego rozwoju, ona jedyna jest w stanie poświęcić pewną część swego czasu i swego mienia narodowym interesom, oświacie i kulturze samoistnej.

Z drugiej strony uświadomienie narodowe jest ludowi, mającemu wzrastać, niezbędnie potrzebnem, i na tej drodze tylko może on dojść do wyższych kulturalnych szczebli. To też nadspodziewany rozwój kwestyj narodowościowych w XIX wieku nie jest ani przypadkowym, ani nie wynikł on z hasła rzuconego przez któregoś z mężów stanu, lecz jest logicznym wynikiem demokratyzacyi społeczeństw i dopuszczenia ich do mniej lub więcej bezpośredniego udziału w sprawach publicznych. Tylko samoistna kultura może posłużyć narodowi do spełnienia całego swego zadania cywilizacyjnego do wydania z siebie samego tego wszystkiego, co nosi w założeniu i co urzeczywistnić pragnie. Kultura obca, choćby i wyższa, będzie sztucznie tylko nabytym polorem i nie odpowie nigdy w zupełności najprostszym i najgłębszym wymaganiom duszy narodowej. Potrafi się nią czasem zadowolić pewna grupa jednostek o umyśle giętkim lub przez zewnętrzne wpływy od młodości naginanym, nie zdoła tego uczynić naród cały w głębokich ludowych swych warstwach. To samo stosuje się i do narodowości polskiej pod pruskim zaborem. Przez wieki, dopóki w Polsce rządziła wyłącznie jedna tylko klasa, przeoczano rzeczywiste interesa ludowe na korzyść bądź to poszczególnych interesów stanowych, bądź to względów dynastycznych, bądź na korzyść innych mocarstw. Pod tym wpływem granice Polski i wogóle Słowiańszczyzny cofały się od piastowskich do ostatnich czasów nieustannie pod naporem wrogiej im niemczyzny i oddawały jej na pastwę szerokie kraje i mnogie zastępy ludności. Tak samo też po zaborze kraju przez Prusy uważano ze strony szlacheckiej więcej na kwestyę legalną, jak na kwestyę realną. Certowano się o prawa, a nie zważano na to, czy będzie komu z tych praw korzystać. Dlatego też stanowisko nasze wobec rządu i narodu niemieckiego wciąż słabło. Stronnictwo ludowe twierdzi stanowczo, że praca produkcyjna, tak na polu ekonomicznem, jak i moralnem, ludowy wręcz nosi charakter. Oświata najwyższe soki czerpie z instytucyi, fundowanej przez pierwszego ludowego działacza, dra Marcinkowskiego, walka o dobrobyt i ziemię najsilniejszą znajduje podporę w bankach ludowych, kółkach włościańskich i parcelacyach, wreszcie i sama polityka od czasu, jak w niej działają ludowcy, realniejszy przybiera charakter.

Czy niema w tem nieco illuzyj, przesądzać nie chcemy, i przedstawiamy dalej poglądy ludowe w szczerej ich ufności w przyszłość i w siebie samych. Dawniejsza polityka tem głównie grzeszyła, że przyjmując milcząco za pewnik wyższość niemieckiej cywilizacyi, wchodziła z nią w układy i wpuszczała ją do własnego obozu, nie broniąc się przed jej wpływem, a zastrzegając się tylko przeciw jej nadto jaskrawym zaczepkom. Była to polityka, natchniona instynktem śmierci, polityka narodu, który czuje, że ustępuje z pola i prosi o dogodne i zaszczytne warunki kapitulacyi. W walce tylko przeciwny instynkt życia zwyciężać może, ale też gdy jest silny, zwyciężać musi. Sofizmatem bowiem jest, że w walce narodowościowej zwycięża masa i większa materyalna potęga; zwycięża ten, któremu o to zwycięstwo goręcej chodzi i kto większą dozę natężenia i ofiarności na szalę położyć potrafi. Kiedy dwie martwe bryły uderzają o siebie, decyduje o przewadze nietylko sam ich ciężar, ale i stosunkowa szybkość, z jaką na siebie uderzają. O ileż więcej jeszcze w starciach ludzkich społeczeństw zapał i impet o powodzeniu stanowią. Dlatego też każdy czynnik, który wewnętrznej tej siły dodać potrafi, cennym nam jest nad wyraz. Widzimy już teraz, kiedy zaledwo początki polityki ludowej się zaznaczają, iż na wielu pun-

1)

WIOSNA NA WSI.

Słońce.

Aż do dzisiejszego rana przez smutny, nieskończenie długi szereg dni unosiły się nad wioską szare, śnieżne chmury. Ranny zmrok leniwie się rozpraszał, bałamucąc człowieka: ni to z chaty wyłazić, gdy łuczywo w niej trzaska, ni to brnąć do boru, gdy mgła oczy zasłania. Dzień także krótki, bałamutny, południa za nic nie rozróżnisz, a rychło po niem wierzchołki boru zleją się z chmurami, czarna ściana zbliża się do wioski, otacza ją coraz ciaśniejszem pierścieniem, nakrywa dachem, i już po omacku do chaty wracasz.

Po takim dniu w nocy tylko wilczysko radzić sobie potrafi. Gdy innej nocy przy miesiącu policzyłbyś chałupy w sąsiedniej wiosce, teraz zrobi się zielono, niby widno, a wzrok zwodzi. Krzaki, jak bór, wyrastają, brzegi boru mgła pokrywa, jesteś we wsi, a oczyma drogi szukasz. Wilk ci za to wydepcze ścieżkę od boru do gumien. Przyjdzie jeden, dwa, czasem większa kompania, okrąży tok, odryny i pójdzie przez sady wzdłuż ścieżki do chlewów. Psy cofają się za płoty, długie żałosne szczekanie zamienia się w ujadanie krótkie, zaciekłe, kundel wskakuje na dach od chlewika, sierść staje mu dębem, zad kurczy pod siebie, drży, patrząc na wilka. Tyłem do sadu wychodzi obora. Gdy pies od gumien ucieka, bydle żuć przestaje, podnosi się z miejsca i krąży po chlewie, zwracając głowę w stronę psów szczekania. Przez ścianę konie chrapią, tulą łby do siebie i strzygą uszami, gromadka owiec zrywa się z miejsca i biegnie do kąta. Tymczasem wilk obchodzi chlewy, wspina się po ścianach na łapy, nadrapuje śnieg u zrębu, wreszcie odchodzi, węsząc w sąsiednich domostwach, w których noc to rzadka, by nie porwał psa, rozpaczliwie broniącego się aż u progu chaty, wieprzaka zbłąkanego lub gęsi, nocujących na podwórku zagrody. Osobliwszy to wypadek, by chłop, śpiący na piecu, zeszedł z posłania przed chatę, gdy pies, chrypnąc od rozpaczliwego ujadania, cofa się do progów. Prędzej z chałupy wypędzi chłopa baba, dbała o dobytek; wstanie on wówczas, weźmie polano z sieni, wychyli się za drzwi i wykrzyknie parę razy, a gdy pies stara się chyłkiem wcisnąć do izby, nie zapomni go kopnąć i zmierzyć drewnem po krzyżu.

Taką bywa noc na wsi w czasy chmurne i mgliste, a szereg takich dni i nocy już zwykle po Trzech Królach się zaczyna. Mróz też bardzo nie dokucza, śnieg w wodę się nie zamienia, i trwa to tak długo, aż zamiast szarego światła przez małą szybkę do wnętrza chłopskiej chałupy wedrze się blask różowy, okrasi polepę glinianą na sąsiednim kominie i opadnie, jasny, czysty, na ziemistą podłogę wygładzoną stopami, zagarniając ją tak daleko, jak tylko szczupła rama okienka na to pozwoli.

Ruch się budzi w chacie, kury, uwolnione z loszku pod piecem, przestają grymasić i wyrzekać. Zebrały się około wysokiego progu, po za który gospodyni rychło je wypuści na ulubione podwórko; kogut, dziś hardziejszy, trzyma się na osobności i końcem dzioba poprawia swoją tualetę; małe jagnie, które jeszcze promieni słonecznych nie oglądało, staje wprost okna, wyciąga główkę i przyklęka w ciepłym blasku; wreszcie kotek opuszcza kożuchy na przypiecku, gdzie lubi się wywczasować, zbliża się do światła, macza łapkę w blasku, cały kąpie się w słońcu, a gdy to mu nie wystarcza, wskakuje na ramę, wciska się w kąt okna, zmruża oczka i zasypia.

Na podwórku, byle tylko uchylono wrota od obórki, wymyka się jałówka, obchodzi zagrodę, rewiduje sanie i drabiny z resztką słomy u pyska; koń biegnie w stronę gumien, obwąchuje grudki ziemi, sterczące z pod śniegu, wznosi łeb, wierzga, podskakuje i wraca powoli, jakby zawiedziony; pies wreszcie już nie dba, by wsunąć się do izby, lecz wyciąga się na podwórku pod chałupą, zwracając oczy do słońca.

A słońce wznosi się coraz wyżej, warstwa śniegu na zczerniałej słomie strzechy poczyna się dziurkować, zapada się, niknie wreszcie. Po długich soplach lodu, zwieszonych pod strzechą, zaczynają ściekać gęste krople. Dwie sroki, przyleciawszy na podwórko, wmieszały się między wróble, którym łatwo idzie rozgarnianie odmarzającego nawozu.

Czasem stado wróbli podskoczy na łokieć wysoko i znów ze szczebiotem wraca do zajęcia, gdy rozzłoszczona kura rości prawa do ziarna, energicznie zbieranego z pod jej zamaszystych pazurów. Z wysokości płota przy chlewku patrzy się na to wrona, kręci łebkiem, zagląda pod skrzydła, wreszcie leci ciężko, nisko do ogrodu, gdzie wieprzak ryje z pod śniegu trzony zeszłorocznej kapusty, i osiada mu na grzbiecie.

Woda, spadająca po kropli ze strzechy, pryska na psa, śpiącego pod chatą, i tworzy na ziemi strumień; pies zaś myśli z początku, że to muchy, snać śni mu się lato, kłapie zębami, nieotwierając oczu, lecz, gdy sierść kundlowi zmokła, przenosi się, niechętny, do sanek na środku podwórka, gdzie czas jakiś patrzy w słońce i ponownie zasypia.

Zbliża się wreszcie południe, — kogut zna się na tem. Wychodzi za wrota ku środkowi ulicy i tu, jak mistrz w śpiewu sztuce, rzuca okiem na słuchaczy (cztery gęsi i kociak na sąsiedniej przyzbie), potrząsa piórami, skrzydła w bok odstawia, pierś naprzód wygina i z całego gardła południe światu głosi. Rzecz trzy razy się powtarza, — a gdy skończył, dumny z powołania, wstępuje na podwórko, gdzie szmer wody bieżącej mile suche gardło jego drażni. Krople wyżłobiły dołek w lodzie, dotarły do matki-ziemi i zebrały się tam w maluczkie jeziorko. Kogut zbliża się do dołku, patrzy na swą postać w wodzie, zniża szyjkę i, zabrawszy kilka kropel spragnionym języczkiem, pierwszy wychyla toast z darów słońca na cześć powrotu wiosny.

Woda.

Wczoraj jeszcze w borze stukał młot leśnika, który, idąc przodem na czele gromady, znaczył pnie suchych jodeł, przeznaczonych do wyrębu. Chłopi przy mglistym dniu śpieszyli wywozić belki nie do wiosek, lecz za rzeczkę, oddzielającą pański las od chłopskich nadziałów. Już o zmroku, gdy resztki jodeł, spuszczonych na sanie, z trudnością wyciągano z głębi lasu po grząskim śniegu, na rzeczce lód czerniał i pod naciskiem kopyt końskich pękał. Chłopi gromadzą się u przeprawy, radzą, ścielą łozą drogę i krzykiem towarzyszą przejazdowi sań, gdy koń niepewne stawia kroki na kruchej powłoce.

Na zakręcie rzeczki, pod rozłożystą jodłą, w sąsiedztwie przeprawy płonie potężne ognisko. Niebieskawy dym pod ciężarem kropli deszczowych ściele się kłębami niewyżej konarów drzew, zlewa się z mgłą i tamuje obecnym oddech. Ludzie płomienie podsycają coraz nowemi polanami lub chrustem, nie dla rozgrzewki, lecz dla osuszenia odzieży, przemokłej od tającego śniegu. Dokoła ogniska cisną się chłopi po skończonej robocie, unosząc poły sukman i wyciągając rozmiękłe obuwie ku najbliższym głowniom.

Pod jodłą siedzi leśnik i rachuje kwitki w czapce. Nie łączy on się z gromadą, choć z jednej wsi pochodzi. Bez niego chłopi nie stąpią w gęstwinę; chodzi on przodem, pnie znacząc, a gdy za nim zbyt żywo rozpoczyna się kłótnia o grubość i miarę, wznosi palec do góry, uciszając spory. Przyzwyczajony do ciszy, nie znosi on tego krzyku ani łoskotu toporów, gdy w dniach oznaczonych gromada wkracza do lasu. W takie dnie, gdybyś miał sto par oczu, zawsze szkodę przeoczysz. Ten lipę obedrze z łyka, inny brzózkę na hołoblę utnie, a tu tyle roboty: biegaj, pilnuj, pieńki rachuj i wreszcie odnoś kwitki do dworu.

Nie spodziewał się jeszcze wczoraj stary, że na czas jakiś rychło spokój nastąpi.

Woda, wezbrawszy z roztopów u źródeł rzeczki, biegła w stronę lasu. Noc zbliża się, okrywając grubemi cieniami las, rzeczkę i krzaki na sąsiednich łąkach. Jeszcze tylko błyszczy dogorywające ognisko u przeprawy. Z głębin rzeczki dolatują na brzeg jakieś szmery, jakby westchnienia; skorupa lodowa podnosi się — to woda po długiej zimie zrywa swoje okowy.

Jeszcze kilka chwil — i oto rozlega się trzask oderwanej powłoki lodowej od wybrzeży, a wiatr z deszczem, szumiący po lesie, ustał na chwilę, jakby nasłuchując.

W ciemnościach coś się poruszyło. To kręunosi woda na wezbranych falach. Wiatr znowu silniej zadął, gnie konary drzew, a wtóruje mu szum krzaków, szamotanych przez wezbraną falę, podobny do bicia skrzydeł usidlonego ptaka.

Z popiołów ogniska wystrzelił jeszcze jeden języczek płomienny i odbił się długą, drgającą smugą w nurtach, sięgających podnóża jodły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ktach ruch narodowy się budzi i okazuje siły obronne, o których już marzyć prawie nie śmiano. Uświadomienie więc ludu i wlanie weń otuchy i zaufania do sił swoich i do własnej sprawy, pierwszym jest zadatkiem powodzenia. Nie naiwna też ufność w doraźne i praktyczne rezultaty kieruje naczelnikami ruchu ludowego, ale przekonanie, że ruch ten tylko wtenczas stać się może popularnym, a przeto i silnym, jeżeli sam z ludu wyjdzie i przyswoi sobie jego hasła w najprostszej ich, ale i najśmielszej formie.

Polityka oportunistyczna w stosunku do rządu pruskiego najzupełniej jest nieodpowiednią. Wszelkie korzyści, któreby się udało od niego uzyskać, będą zawsze cząstkowemi i dane nam będą tylko w zamian za ustępstwa większe i donioślejsze, bądź to materyalnie, bądź duchowo. Ostatnie objawy ugodowości z epoki Capriviego dlatego były partyi ludowej tak wstrętne, że w zamian za korzyści doraźne i mało znaczące dawano rządowi nietylko głosy polskie w Izbach, ale co ważniejsze, dawano mu niejako absolutoryum za to, co nam był złego uczynił, i usypiano czujność narodowego sumienia wobec krzywd i bezprawi, które ani na chwilę istnieć nie przestały. Korzyści, którychby nam rząd pruski mógł użyczyć, mogą być z natury rzeczy tylko zupełnie nieznaczne. Raz, że i rząd sam musi się obecnie liczyć z nastrojem pangermańskim, który sam sobie stworzył; powtóre zaś, i przedewszystkiem dlatego, że jesteśmy na zawadzie jego zasadniczej idei państwowej, że jesteśmy żywem jej zaprzeczeniem i najwymowniejszym przeciw niej protestem. Nie jest to więc może do tyla frazesem, jak wydaje się pozornie, kiedy mężowie stanu niemieccy nazywają kwestyę polską najżywotniejszem dla Prus zagadnieniem. Jest nią zarówno na wewnątrz, jako motyw decentralistyczny, jest nią także na zewnątrz, jako zakwestyonowanie wschodniej granicy monarchii.

Gdy się bowiem uwzględni, że kilka milionów Słowian i to malkontentów, zalega ją na długości kilkuset mil, to w rzeczy samej może to się wydać niepokojącem dla dalej patrzących umysłów. Ale dlatego właśnie powinni Polacy zrozumieć tę swoją siłę i starać się ją rozwijać i mnożyć. Mylnem jest bowiem przekonanie, w pośród opinii publicznej dość rozpowszechnione, jakoby w zaborze pruskim uświadomienie narodowe ludu osiągnęło już wysoki stopień rozkwitu. Tak nie jest, niestety, wcale i w wielkiej części ziem polskich poczucie narodowe drzemie jeszcze zupełnie. I nie dziw. Polskich klas wyższych niema już oddawna w wielu okolicach, gdzie lud zachował jeszcze wszystkie cechy polskości. Po za Księstwem Poznańskiem nawet duchowieństwo nie przyczyniało się i nie przyczynia do ożywienia tych uczuć, to też naturalnym biegiem rzeczy, zwłaszcza w okręgach o ludności mięszanej, Polacy niemczyli się i niemczą jeszcze. Dopiero w ostatnich czasach stan ten rzeczy począł się miejscami zmieniać na lepsze. Wiele okolic Szląska Górnego można uważać za uratowane, raz dzięki niezgrabnym i głupim prześladowaniom niemieckim, a powtóre, pod wpływem ludowej prasy, uświadamiającej coraz szersze warstwy. Wiele stron innych jest jednak w zupełnem niemal uśpieniu i tylko żywa i ostra akcya narodowa potrafi wlać życie w obumarłe nawpół członki.

Nie trzeba się więc zrażać ani trudnościami materyalnemi, ani też zarzutem radykalizmu, który często spotyka ruch ludowy. Akcya prowadzona gnuśnie, nie działająca na temperamenta i nie poruszająca gwałtownym nieraz akcentem, nie potrafi w danych warunkach żadnego dodatniego rezultatu osiągnąć. Niesłuszny też spotyka politykę ludową zarzut, jakoby szkodziła ona sprawie narodowej przez pobudzanie rządu do coraz gwałtowniejszych środków represyjnych. Obawa taka oznacza zupełne nierozumienie rzeczywistego stanu rzeczy. System państwowy postępuje świadomie drogą z góry powziętą i nie ogląda się na ton, w jakim go zaczepiają. Traktaty i przyrzeczenia nie są dlań warte, według słów Bismarka, ani złamanego szeląga. Dla niego istnieją przeciwnicy, z którymi trzeba się liczyć, i tacy, którzy nic nie znaczą, gdyż samą siłą rzeczy wcześniej czy później mu ulegną. Gdy będziemy tak silni, że rządowi będziemy zawadzali, to będzie nas wszelkiemi siłami uciskał — gdy staniemy się tak silni, że będziemy go niepokoili, to może łatwiej w ten sposób, jak na drodze uległości, znośne stosunki uzyskamy. Na rozszerzeniu naszego pola działania zawsze tylko dobrze wyjść możemy. Nawet pod względem akcyi materyalnej, mającej na celu zniszczenie polskości za pomocą funduszów kolonizacyjnych i dyspozycyjnych, im rozleglejszem będzie ich pole działania, tem słabszą nadzieja, by skutek zamierzony odniosły.

Wszystko więc składa się na to, by uważać rozbudzenie ruchu narodowego wśród całego ludu polskiego — za zbawienne. Jak lud przeszedł ze stanu zależności materyalnej do zupełnej już niemal samopomocy, tak i moralnie winien wyemancypować się od wpływu klas zwierzchnich, gdyż nie wiadomo, jak długo one jeszcze pod naporem niemczyzny wytrwają; czy znaczne ich odłamy, jak np. duchowieństwo, nie ulegną z czasem wpływom, które dla spraw naszych narodowych nie mają odpowiedniego zrozumienia.

Niesłusznie więc zarzucają partyom ludowym czy młodopolskim, że program ich ma charakter negatywny tylko i że chcą one burzyć jedynie, zamiast budować, gdyż właśnie ich zadaniem jest powoływanie do życia sił nowych, tworzenie ich niejako z nicości, a praca burząca sięga tylko tak daleko, jak daleko sięga z drugiej strony niczem nieuzasadniona chęć dominowania i narzucania ludowi obcego i niesympatycznego mu programu.

Oto pokrótce teorye „ludowców“.

Jan Żółtowski.

Bilans galic. Banku hypotecznego.

Sekretaryat tego Banku nadesłał nam komunikat, w którym zawiadamia, że bilans tej instytucyi za rok 1903 wykazuje zysk w kwocie 1,927.229 K. Po strąceniu odpisów w kwocie 384.505 K. rezerwy na straty w kwocie 100.000 K., dalej po zasileniu funduszu zapasowego nadzwyczajnego kwotą 40.000 K., wreszcie po wydzieleniu statutami ustanowionych tantyem w kwocie 117.119 K., okazuje się oprocentowanie kapitału akcyjnego po siedm i pół od sta, to jest po po 30 K. od akcyi.

Na rachunek tego wypłacono już za kupon styczniowy 1904 po 20 K., zaś na Walnem Zgromadzeniu akcyonaryuszów, mającem się odbyć dnia 26go kwietnia b. r., przedstawi Rada nadzorcza wniosek o wypłatę kuponu lipcowego 1904 po 10 K. od każdej akcyi.

Do tego komunikatu dołączył sekretaryat Banku zamknięcie rachunków za rok ubiegły, tudzież tabelę, podającą zestawienie głównych cyfr bilansów za cały czas istnienia Banku hipotecznego, t. j. za lat 36 od 1868 do 1904. Jedna zwłaszcza rubryka tej tabeli jest bardzo pouczająca i nasuwa poważne refleksye, a zarazem obawy o przyszłość Banku, a mianowicie rubryka wydatków na koszta administracyi i podatki. Wydatki te rosną bowiem w progresyi zaiste zatrważającej.

Oto w pierwszym roku istnienia, t. j. w r. 1868 wydał Bank na koszta administracyi i na podatki 59.362 złr. czyli 118.724 koron, w dziesięć lat później, t. j. w r. 1878 już 305.605 złr. czyli 611·210 koron, zaś w trzydzieści lat później, t. j. w r. 1898 — 764.479 złr. czyli 1,528.958 koron, — i ta cyfra przeszło półtora miliona koron stale się już powtarza we wszystkich następnych bilansach. Za rok ubiegły wynoszą koszta administracyi i podatki 1,525.593 koron. Jeżeli zaś do tej sumy doliczymy jeszcze kwotę 117.119 koron, którą w myśl propozycyi Rady nadzorczej uchwalić ma walne zgromadzenie akcyonaryuszy na tantyemy dla Rady nadzorczej, dyrekcyi i urzędników, to okaże się, że koszta administracyi i podatki pochłonęły w roku ubiegłym 1,642.712 koron, czyli 10% kapitału akcyjnego, wynoszącego 16,800.000 koron.

Szkoda, że zarząd banku w tem tabelarycznem zestawieniu wydatków na administracyę i na podatki nie przeprowadził dokładnego rozdziału między wydatkami na administracyę a wydatkami na podatki, lecz objął je jedną rubryką, bo skutkiem tego nie mogą sfery interesowane wyrobić sobie jasnego pojęcia o tem, jak kolosalnie rozrasta się biurokracya bankowa i jak coraz większe sumy pochłania, a zarząd może całą winę rosnących w nieskończoność kosztów utrzymania banku zwalać wyłącznie na ucisk fiskalny, zwiększony istotnie niepomiernie skutkiem uchwalonej przed laty kilku reformy podatkowej.

Reforma ta istotnie była dziełem z gruntu chybionem, bo żadnej korzyści ludności nie przyniosła, a tylko nałożyła na nią nowe ciężary. Najdotkliwiej zaś odczuć się ona daje wszystkim towarzystwom akcyjnym. Ówczesna większość Rady państwa, która uchwalała tę reformę, opanowana jakimś niepojętym obłędem antysemickim, myślała, że nakładając na banki i inne przedsiębiorstwa akcyjne nierozsądnie wysoki podatek, ugodzi tem w kapitał żydowski, a tymczasem w rzeczywistości zabiła tylko wszelką przedsiębiorczość i zniszczyła podstawy zdrowego rozwoju przemysłu. W dzisiejszych czasach bowiem nie ma co myśleć o tem, ażeby jednostki mogły powoływać do życia nowe przedsiębiorstwa przemysłowe; przedsiębiorstwa takie mogą dziś powstawać tylko przez assocyacyę drobnych kapitałów, to zaś uczynił sam parlament niemożliwem, uchwalając reformę ustanawiającą zasadę, że sam fiskus państwowy zabierać ma dla siebie 10½% czystego zysku każdego przedsiębiorstwa akcyjnego, a do tego nakładają swoje dodatki kraje, gminy i Izby handlowe, tak, że w rezultacie przeszło 20% czystego zysku pożerają daniny publiczne, przyczem jeszcze otwarte jest szerokie pole rozmaitym szykanom władz podatkowych w ocenianiu tego, co ma być uważane jako czysty zysk. To też na palcach możnaby policzyć te nowe przedsiębiorstwa akcyjne, jakie powołane zostały do życia po wprowadzeniu owej osławionej reformy podatkowej. Tak to mści się na całej ludności to, iż większość ciała prawodawczego przy uchwalaniu reformy podatkowej kierowała się wysoce niemoralnem uczuciem nienawiści rasowej.

Jak wszystkie w ogóle banki, tak też oczywiście i galicyjski Bank hipoteczny odczuć musiał szkodliwe skutki nowych ustaw podatkowych i one w znacznej mierze przyczyniły się do pogorszenia jego bilansów i zmniejszenia dywidendy. Ale całej winy znów nie można zwalić na podatki, bo z drugiej strony i właściwe koszta zarządu rosną z każdym rokiem w tempie zanadto szybkiem. Niektórzy utrzymują, że administracya Banku hipotecznego jest tak kosztowna, wprost luksusowa, że jeżeli tak dalej pójdzie, to w końcu same koszta administracyi zjedzą cały kapitał akcyjny.

Objęcie kosztów zarządu i ciężarów podatkowych jedną wspólną rubryką, o którem wyżej wspomnieliśmy, nie pozwala wyrobić sobie sądu o przeszłości — tylko w ostatniem zamknięciu rachunkowem za rok 1903 uwidocznione są osobno koszta administracyi, a osobno podatki, zatem tylko z tych cyfr, za ten rok jeden możemy do pewnego stopnia zoryentować się.

Owóż wedle tego zamknięcia, wszystkie podatki zapłacone w r. 1903 przez Bank hipoteczny wynosiły 592.836 koron, czyli około 3½% kapitału akcyjnego. Natomiast same koszta zarządu wynoszą prawie dwa razy tyle, bo płace personalu bankowego wykazano w sumie 643.891 koron, koszta administracyi 254.725 koron, rada nadzorcza i cenzorowie 34.140 koron, wreszcie tytułem tantyem otrzymają rada nadzorcza, dyrekcya i urzędnicy 117,119 koron, co wszystko razem czyni 1,049.875 koron, czyli 6¼% kapitału akcyjnego. Natomiast akcyonaryusze otrzymują dywidendę 30 koron od akcyi, co przy dzisiejszym kursie tych akcyi, wynoszącym 540 koron, czyni zaledwie 5½%.

Warto więc byłoby, żeby na zgromadzeniu akcyonaryuszów w miejsce owej zwykłej niedorzecznej opozycyi, jaką sobie sprawia paru wiecznie tych samych i wiecznie płytkich akcyonaryuszy, powstały poważne głosy, wykazujące, że Bank hipoteczny dalej w ten sposób rozwijać się nie może, tylko musi upadać, i że rzeczą jest pierwszorzędnej wagi przystąpić do zredukowania niesłychanie licznego, a nic nie mającego do roboty personalu urzędniczego tego banku. Jeżeli zaś do tej reformy bank nie przystąpi, to możemy bardzo łatwo obliczyć chwilę, kiedy kapitał akcyjny jego zje jego administracya.

U nas ludzie tak przywykli do defraudacyi, kradzieży i oszustw bankowych, że każdy z akcyonaryuszy banku hipotecznego, skoro się dowie, iż administracya jego jest uczciwą, a na defraudacyę żadną się nie zanosi, to już spi spokojnie, że będzie zawsze otrzymywał swą dywidendę, a że kurs akcyi będzie stopniowo wzrastał, nikt zaś nie zadaje sobie trudu zastanowić się nad tem, że zbyt kosztowna administracya i zbyt liczny personal urzędniczy jakiejś instytucyi bankowej nierównie więcej może jej zaszkodzić, aniżeli nawet tu i ówdzie powtarzająca się defraudacya. Bo gdyby np. zdefraudowano w Banku hipotecznym 100.000 koron, a równocześnie gdyby jego administracya kosztowała tyle co przed dziesięciu laty, to suma ogólna kosztów administracyjnych i defraudacyi byłaby o kilkaset tysięcy koron niższa, aniżeli w tym roku kosztowało utrzymanie personalu administracyjnego. Więc nie tylko defraudacye są niebezpieczeństwem, lecz rozrzutność w administracyi, bodaj nawet czy to ostatnie nie jest większem, bo jest stałem i legalnem niebezpieczeństwem.

Dzieci czytają...

Luźne obserwacye.

Dzieci czytają. „Nic tylko czytają“ jak z dumą i radością o swoich pociechach opowiadają ojcowie, mamy i zakochane ciocie.

I czytanie staje się synonimem inteligencyi, kształcenia się i miłej, pożytecznej rozrywki.

Co do tego ostatniego — tak — rzeczywiście jest to rozrywka miła, pożyteczna zaś, z pewnemi zastrzeżeniami, zależnemi od tego, co dziecko czyta, jak i kiedy. A, niestety, dzieci czytają tak dużo i tak bez wyboru, a nasza literatura dziecięca, z ostatnich lat zwłaszcza, tak obfituje w utwory bez żadnej estetycznej ani etycznej wartości, że na temat owego „pożytku“ — wiele powiedziećby się dało.

O cóż więc chodzi? Że dzieci czytają wogóle za dużo? Tak, i nietylko o to; dzieci czytają i za dużo i zawcześnie — i rzeczy niewłaściwe.

Przy obecnem gorączkowem życiu, gorączkowej chęci jaknajszybszego kształcenia i rozwijania, niewiele znajdziemy tak rozsądnych, już nawet nie mówię, rozumnych rodziców, którzy mieliby cierpliwość zaczekać do czasu aż dziecko rozwinie się fizycznie i umysłowo— lub tę naukę przedwstępną prowadzić w sposób właściwy wiekowi.

Dużą rolę gra tutaj próżność rodzicielska, dalej zaś lenistwo lub nieumiejętność matek, które, nie mając dość cierpliwości i uświadomienia, żeby zająć dziecko w sposób pożyteczny, jaknajwcześniej wkładają mu książkę w rękę. No, i w domu jest cicho — dziecko nie zbytkuje — siedzi sobie spokojnie ze zgiętym karkiem i pochylonemi plecami i czyta — „kształci się“.

I doprawdy, wyobrażają sobie ci „wygodni“ wychowawcy, że czytanie jest tak bardzo ważnym czynnikiem kształcącym, że zastąpi niedobory nauki programowej, do której zbałamucone łatwą lekturą dziecko nie ma żadnej ochoty, że zastąpi samorodny, twórczy rozwój, na który zajęte wytworami cudzej myśli dziecko nie ma ani czasu, ani sposobności. Bo zamiast bawić się i rozwijać fizycznie, całe godziny, gdzie tam godziny, dni całe, spędza leniwie nad książką. Dziwnie to brzmi może, iż czytanie lenistwem nazwać można, a jednak — tak jest, nie cofamy tego wyrażenia. Zbytek czytania u dzieci nie jest niczem innem jak lenistwem umysłowem i lenistwem fizycznem.

Są typy dzieci, które na wsi, w najpiękniejszą pogodę kiedy normalnie powinnyby duszą całą, całym swoim młodym temperamentem ciągnąć do natury, do słońca i ruchu, są w stanie dni całe siedzieć lub leżeć z książką w ręku.

W dzieciach, z natury nieruchawych, wstręt do ruchu i trudu fizycznego przeradza się łatwo w ociężałość, u dzieci ruchliwych przytępia się i przygasza. „Więc cóż mają robić — nudzić się?“ Nie obawiajmy się, dzieci nudy nie znoszą i z konieczności szukać będą sposobów zapełnienia czasu.

Dalej co do strony umysłowej: czy doprawdy czytanie tak bardzo rozwija umysł? Zapewne, ale nigdy tak, jak to sobie wiele osób wyobraża, i nie wahamy się twierdzić, że więcej wykazuje inteligencyi dziecko, które umie się dobrze bawić, niż to, które połyka stosy książek. Czemże bowiem jest zabawa dzieci, jeżeli nie pracą twórczą, indywidualną? Dziecko, obmyślające sobie samo zabawę, tworzy i pracuje nie gorzej od dorosłego człowieka. Zabawa to przygotowanie do przyszłego życia i przyszłej pracy. W zabawie przejawia się temperament i popędy dziecka, jego zdolności twórcze, pojęcia tej maleńkiej główki o życiu i ludziach. Zabawa dziecka informuje nas o jego upodobaniach — zaradność w zabawie daje pewną miarę przyszłej zaradności życiowej. Co natomiast za informacye daje nam zamiłowanie do czytania? Zapewne, można cokolwiek sądzić o upodobaniach dzieci, stosownie do treści obieranych książek, w każdym razie są to wskazówki wątpliwe i mniej bezpośrednie, dużo tu bowiem zależy od talentu autora i umiejętności poddania tego lub innego tematu. Książka przynosi pożytek, ale wtedy tylko, jeżeli wchodzi w skład życia dziecka, jeżeli daje mu temat do myślenia i zabawy, do wytwarzania na tem tle czegoś zupełnie swojego, jeżeli staje się podnietą do samodzielnego czynu.

Jest zaś niczem, jeżeli staje się tylko środkiem zabicia czasu, jeżeli jest jedynem zajęciem.

Przepływa to wtedy przez umysł, jak woda przez sito, nie pozostawiając nic, prócz zblazowania.

Jest to poprostu zabawka — bezmyślna.

I znów wyraz, który wydać się tu może barbarzyństwem. A jednak i tego nie cofamy. Bo czemże jest, jeżeli nie bezmyślnością, myślenie cudzemi myślami, zasilanie się tylko cudzym dorobkiem, nie dodając nic swojego, nie zużytkowując złożonych w każdej istocie ludzkiej pierwiastków twórczych.

Dziecko żyje w atmosferze sztucznej, obcej, narkotyzuje się czytaniem, jest to namiętność nie gorsza od innych. Umysł przywalony balastem cudzych myśli, cudzych wrażeń przestaje dążyć do czynu i ruchu, traci chęć do pracy i zdolność inicyatywy.

Tak mało widzimy dzieci umiejących się bawić, tak mało lubiących trud umysłowy i przełamywanie trudności nauki. Umysł rozbałamucony łatwą lekturą, odwyka od pracy, i każda trudność męczy go i zniechęca. No naturalnie, bo przecież geografia naukowa, to nie podróże Maine Reid'a i całego legionu Robinsonów; fizyka, to nie podniecające fantazye Vernea i Flammariona, a historya nie zawsze ma wiele wspólnego z zajmującemi powieściami Teresy-Jadwigi. A zatem to wszystko jest „nudne“ i „trudne“ i odrabia się, aby zbyć.

I jeszcze jedna uwaga. Przedwczesne i zbytnie czytanie sprawia, że literatura dziecięca przestaje wystarczać ilościowo, skutkiem czego dzieci i młodzież bardzo szybko sięgają do literatury dla dorosłych, z której naturalnie wyciągają nie to, co stanowi właściwą wartość dzieła, ale najczęściej to, co najmniej dla nich przeznaczone. Najstaranniej wyławiają fabułę (im więcej romansowa, tem lepiej), troskliwie omijając to, na co właściwie uwagę zwrócićby należało.

A następstwa! Zblazowanie przedwczesne, Co zajmie takie indywiduum, które w dziesiątym, dwunastym roku załatwiło się już ze wszystkiemi arcydziełami literatury. Co i jak zajmie, co podnieci i porwie, gdy dorośnie. Co mu da ta nieoceniona chwila, gdy cały kapitał przemarnowało przedwcześnie, gdy go jeszcze użyć dobrze nie umiało.

„A przeróbki dzieł dla dorosłych, których mamy tak dużo?“ I to kwestyi nie rozwiązuje, a raczej ją wikła. Szkoda, doprawdy, okaleczać tak arcydzieło, i w takim stanie półwartości dawać je młodzieży. To coś takiego, jak domalowane draperye na boskich kształtach Afrodyty. „A więc nie czytać wcale“? Bynajmniej, niech dzieci czytają, ale nie za wiele, niech czytają, ale rzeczy dobre, a nie stosy plew, a przedewszystkiem niech się rozwijają samodzielnie. Doprawdy, czasem dochodzi się do absurdu, i gdy się widzi takiego czytającego niedołęgę, prawie żeby się wolało widzieć go dzielnym, indywidualnym, pełnym inicyatywy — analfabetą.

Jakaż rada na tę chorobę, i czy jest jakakolwiek. Niewątpliwie jest i niejedna — potrzeba na to tylko dużo dobrej woli i cierpliwości ze strony wychowawców. Sposobów zapełnienia czasu jest wiele, mamy całe szeregi zajęć ręcznych i domowych (bynajmniej nie „zabawek“), które tylko w życie dziecka należałoby wprowadzić. Ale nie zbywajmy dziecka książką. Bardzo to wprawdzie wygodne. Dziecko ziewa, dajemy mu książkę, niech się nie nudzi; dziecko prosi o zajęcie, dajemy mu książkę, niech się nie nudzi. Zbytkuje, uśmierzamy wybuchy temperamentu książką. To taki wygodny plaster na wszelkie niedogodności wychowania.

Co i o czem piszą.

Jeden ze współpracowników *Czasu* udał się tymi dniami do Mysłowic, aby — jak pisze — z bliska obejrzeć targowicę galicyjskich niewolników, to jest robotników polskich, udających się dziesiątkami tysięcy za zarobkiem do Ameryki, Australii, Danii i Niemiec. Już na dworcu krakowskim znajdowały się tłumy wychodźców, między którymi sporo było dzieci 12—15 lat liczących. Jeszcze więcej oczekiwało ich w Oświęcimiu, gdzie też było i grono dezerterów rosyjskich, przeważnie popisowych rezerwistów, którzy wolą jechać na daleki Zachód, aniżeli na daleki Wschód. Od wybuchu wojny przejechało ich tamtędy sporo. Na dworcu w Oświęcimiu zapoznał się korespondent *Czasu* z eksponowanym tam komisarzem policyi dr. Krzyżanowskim, który także właśnie jechał do Mysłowic.

Wsiedliśmy—pisze korespondent *Czasu* — do wagonu IV klasy. Na około wozu ławki, na nich wychodźcy; reszta na środku na kuferkach i tłómokach. Pociąg liczy 8 przepełnionych wagonów. Przejeżdżamy Wisłę; za nią zaczyna się pruskie panowanie. Ziemia rdzennie polska — lecz nigdzie ani śladu polskiego napisu; konduktorzy, służba, naczelnicy stacyj, żandarmi, wszystko odzywa się po niemiecku do wychodźców, którzy nie rozumieją ani słowa. Przejeżdżamy Nowy Bieruń, ochrzczony na „Neubrun“, Wielki Chełm na „Gross Chelm“, wjeżdżamy wreszcie w znany „zakątek trzech cesarzy“ nad Przemszą, gdzie zbiegają się granice: Austryi, Prus i Rosyi. Stąd widać austryacką Szczakowę, rosyjski Sosnowiec i pruskie Mysłowice. Na około kraj przemysłowy, setki kominów fabrycznych i kopalnie węgla w Brzezince. Robotnicy wołają z radością: Już Mysłowice!

Po wyjściu z wagonu spotykamy — naturalnie za żandarmem w pikelhaubie i ze sępim wzrokiem, jeneralnego ekspedytora i „opiekuna“ wychodźców do Ameryki i Australii Maxa Weichmanna. Po za nimi dalej pokątni naganiacze, czyhający na łup i rozchwytujący robotników galicyjskich, za których pruscy faktorzy płacą po 5 marek „od głowy“.

Max Weichmann liczy osobno głowy zamorskich wychodźców. Drgnął nagle i posłał swego naganiacza do pełniącego służbę żandarma. Naganiacz szepnął żandarmowi:

— Ten jedzie przez Lipsk!

Żandarm, jakby na otrzymany od jenerała rozkaz, rzuca się ku staremu żydowi i zatrzymuje go na peronie, oświadczając stanowczo, że musi wrócić do Oświęcimia. Dlaczego? Bo przez pruskie państwo „sprawiedliwości“ wolno jechać tylko tym wychodźcom, którzy nabyli karty okrętowe na statki Północno-niemieckie „Lloyda“ przez Bremę i Hamburg; kto z innego portu chce jechać i nie dostarcza zarobku niemieckim kapitalistom, właścicielom okrętów, ten, jak ów biedny żyd, musi się z Mysłowic wracać, jechać dalszą drogą i narazić na nowe wydatki. P. Max Wiechmann jest zastępcą „Północno-niemieckiego Lloyda“ i dlatego głos jego ma tutaj tak wielkie znaczenie. Widać aż nadto wyraźnie, że wszyscy traktują tutaj galicyjskiego wychodźcę, jako materyał do najbardziej intensywnego wyzysku. Są jednak — trzeba przyznać — w tej mierze pewne wyjątki..

Widząc tylu „opiekunów“ wychodźców: od żandarma począwszy, a skończywszy na Maxie Weichmannie i naganiaczach, pytam dra Krzyżanowskiego:

— Któż z naszej strony czuwa nad interesami tych dziesiątek tysięcy poddanych austryackich, kto broni ich przed wyzyskiem?

— Nikt. Czasem ja przyjadę; ale mnie tu nie radzi widzą. Ludzie sami muszą się bronić.

— Ależ oni bronić się sami nie potrafią, nie są w stanie. Po tamtej stronie cała przewaga; tu nasi ludzie są na łasce i niełasce wyzyskiwaczy.

— To też aż nadto dużo smutnych faktów wyzysku. Opowiedzą je panu sami robotnicy.

Przechodzimy przez plac, zapełniony blisko dwoma tysiącami robotników. Jakby ogromny odpust. Widać lud ze wszystkich stron Galicyi: od Podgórza, Bochni, Nowego Sącza, Tarnowa, Tarnobrzegu, Rzeszowa, Jarosławia i z niektórych gmin wschodniej Galicyi. Płynie gwar polskiej mowy, tłumionej od czasu do czasu okrzykiem niemieckim żandarma, ostrzejszym wszakże, aniżeli w Oświęcimiu. Z owych tysięcy odrywają się co chwila większe lub mniejsze gromadki robotników i robotnic. Idzie taka grupa kobiet ku miastu, w kraśnych zapaskach, kolorowych chustkach; wszystkie kobiety mają na plecach biało tłomoki; inne grupy zmierzają do żelaznej hali obok dworca, noszącej napis: „Landwirtschaftskammer Berlin“, poniżej po polsku: „Urząd pośrednictwa pracy dla galicyjskich robotników. Ekspozytura berlińskiego biura pracy“, skąd po załatwieniu formalności udają się do głównego domu urzędu. Inni wreszcie robotnicy kierują się do wielkiego obok stacyi budynku z czerwonej cegły z dużym napisem: „Warteräume IV Classe“ i „Warteräume für Auswanderer“.

W tym ostatnim budynku ogromna hala; zastajemy tu już robotników, mających zapewnioną robotę. Przygotowani do wyjazdu, weseli. Kilku modli się na książkach, reszta rozmawia ochoczo. Zresztą kwitnie „flirt“, robią się szybkie znajomości, czuć krew, szybko w żyłach krążącą...

Dążymy za robotnikami. Mysłowice, zawdzięczające swój rozwój i dobrobyt galicyjskim wychodźcom, przedstawiają się czysto i porządnie. Mają tramwaj elektryczny do Katowic, dwa piękne kościoły: katolicki i ewangelicki; duży, znacznie większy od krakowskiego, gmach policyjny, nowy duży gmach gimnazyum z ogromnemi oknami, wpuszczającemi dużo światła i powietrza. Na Rynku dwa pomniki: na niskich brzydkich podstawach dwie wielkie, ze spiżu odlane, sztywne postacie cesarzy Wilhelma i Fryderyka.. z napisem u stóp: *Suum cuique!* Charakter miasta na zewnątrz niemiecki.

Po drodze spotykamy gromadkę Rusinów od Sokala. Rozjaśniły im się twarze, gdy dr. Krzyżanowski zagadnął do nich w ojczystym języku. Opowiadają smutne rzeczy. Przyjechało ich kilkudziesięciu; naganiacze pozabierali im książki robotnicze; łudzili i roboty nie dawali przez dwa tygodnie. Część, wydawszy ostatni grosz, musiała piechotą, o głodzie, żebrząc, wracać do Sokala. Droga taka trwa dwa tygodnie. Spotkaliśmy właśnie niedobitki tej partyi.

— A wy znaleźliście robotę?

— Ledwie.

— Gdzie?

— Nie wiemy; gdzieś do robienia wałów nad rzeką.

— Któż was namawiał do wychodźtwa?

— Jeden drugiego. Gazety nasze pisały, że tutaj dobrze. Oj przeszli my, przeszli:..

— Co dostaniecie za robotę?

— Jeszcze nie wiemy...

Oto przykład, jeden z wielu. Ale mimo wszystko doświadczenie nie zdołało zachwiać prawdziwie ruskiego uporu. Opowiadają z tryumfem, że był z nimi chłopak 12-letni; już miał wracać do domu, ale spotkało go szczęście; znalazł służbę u konduktora, do pasania krów.

— Cóż za to dostanie?

— Cztery trojaki (48 halerzy) dziennie.

— Nie dużo...

— W domu zarobiłby tylko 30...

Mały feljeton.

MARZENIA.

Czasem są takie ciche, urocze godziny,
Kiedy się dusza ludzka ku gwiazdom wyrywa
I na tych srebrnych krosnach gwiaździstej wyżyny
Swoje złote marzenia, swoje sny wyszywa...

I cicho się marzenia te na gwiazdach przędą
Pod błękitną kopułą grających przestworzy,
Nim o świtaniu cichem obudzane będą
Jutrznianem, zróżowionem całowaniem zorzy...

Takie tam tęsknych rojeń cudne arabeski
Księżycowemi nićmi ludzki duch wyszywa
Na gwiazdami nabitej kopule niebieskiej...

Takie tam święte, czyste misteryum odbywa
W kadzidlanym mgieł dymie i aniołów chórze:
Pył ziemny, tchnieniem nocy rwący się ku górze...

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 13 kwietnia. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga, że Rosya poczyniła Chinom poważne przedstawienia, domagając się wydalenia ze służby chińskiej wojskowych instruktorów japońskich, jakoteż oficerów japońskich, którzy są umieszczeni w wojsku jenerała Ma. Rosya uważa obecność Japończyków w armii chińskiej za groźbę, zwróconą przeciw niej. Oficerowie japońscy, znajdujący się w kwaterze jenerała Ma, mają przeważny wpływ na wojsko chińskie, które jest teraz na północy od wielkiego muru, i używają tego wpływu w tym celu, aby wywołać rozruchy na tyłach armii Kuropatkina i odciąć jej odwrót, jeżeli tego wymagać będą operacye japońskie. Gdyby Kuropatkin spotkał się nagle z niespodziewanym atakiem z tej strony, znalazłby się on w nader opłakanem położeniu.

Petersburg 13 kwietnia. Korespondent Rosyjskiej Agencyi telegraficznej z Portu Artura donosi, co następuje: Z powodu uszkodzenia linii telegraficznej przez ulewne deszcze, połączenie telegraficzne było przez pewien czas przerwane. W nocy z 10 na 11 bm. przybył tu wielki książę Borys Władimirowicz. Na noc wielkanocną oczekiwano ataku ze strony Japończyków, wskutek czego zarządzono energiczne środki. Admirał Makarow, który co nocy osobiście dogląda wykonania wszelkich zarządzeń, przepędził tę noc na statku. Niedziela wielkanocna minęła atoli spokojnie. Wojska obchodziły święta na swych posterunkach. Właśnie powróciła nasza eskadra, która wypłynęła była celem zbadania, czy nieprzyjaciel nie znajduje się w pobliżu.

Błagowieszczeńsk 13 kwietnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi, że wskutek śnieżycy przerwana została linia telegraficzna między Błagowieszczeńskiem a Chabarowskiem.

Petropawłowsk 13 kwietnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Termin powołania obrony krajowej 1-ej klasy syberyjskiego okręgu wojennego został na rozkaz cara odroczony do 14 czerwca, a to celem umożliwienia zasiewów wiosennych.

Tokio 13 kwietnia. Pochodzące ze źródeł rosyjskich skargi, że Japończycy pod Czengczu nadużywali znaku ochronnego Czerwonego Krzyża, są nieprawdziwe, jak to stwierdzili naoczni świadkowie.

Seul 13 kwietnia. Japończycy stoczyli liczne potyczki lądowe z Rosyanami między Czunszu a Widżu. Główna część armii japońskiej znajduje się koło Widżu.

* * *

Z Londynu nadchodzi wiadomość, że w Charbinie skutkiem zanieczyszczenia wody do picia i nagromadzenia się brudów istnieje niebezpieczeństwo wybuchu epidemii. Gdyby naprawdę jakaś epidemia poczęła się srożyć wśród wojska rosyjskiego, to uzyskaliby w niej Japończycy strasznego sprzymierzeńca, o wiele skuteczniejszego, niż poparcie ludności mandżurskiej.

Jeden z dzienników angielskich utrzymuje, że Japończycy wcale nie podejmą zaczepnych działań po za granicami Korei, lecz tylko wzmocnią swe pozycye w tym kraju. Zapatrywanie to zrodziło się widocznie skutkiem przewlekania się operacyi wojennych nad rzeką Jalu.

KRONIKA.

Lwów 13 kwietnia.

JE. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki wyjechał na dwa dni w sprawach urzędowych. Zastępstwo objął pan wiceprezydent dr. Dylewski.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Karola Czecza, właściciela dóbr w Bieżanowie, na prezesa, a X. Stanisława Twardowskiego, rz.-kat. proboszcza w Wieliczce, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Wieliczce.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły po 200 koron ochotniczym strażom ogniowym w Płaszowie i w Polance.

Ślub. W sobotę dnia 16 kwietnia o godzinie 5·30 po południu odbędzie się w kościele OO. Jezuitów ślub p. E. Hübnerówny, córki kupca p. A. Hübnera, z p. nadporucznikiem F. Schwenkiem.

Z armii. Cesarz mianował lekarzami asystentami w stanie nieczynnym obrony krajowej następujących doktorów medycyny: Rudolfa Fingerhuta w 17 p. obr. kraj. w Rzeszowie, Grzegorza Grzybowskiego w 35 p. obr. kraj. w Złoczowie, Leona Fürbecka i Tadeusza Brochockiego, obu w 16 p. obr. kraj. w Krakowie.

Restauracya kościoła. Komisya centralna dla sztuki i pomników historycznych przyjęła przedłożony jej przez konserwatora architekta Hendla program restauracyi kościoła parafialnego w Czekowie.

Bunt aresztantów. W więzieniu sądu karnego przy ulicy Batorego wybuchł wczoraj formalny bunt. Więźniowie, zachęceni przez nałogowego złodzieja Pietscha, poczęli wyprawiać ogromne hałasy, powybijali szyby, połamali prycze i usiłowali wyłamać drzwi od kaźni. Musiano dla uspokojenia ich sprowadzić oddział policyantów i dwie kompanie wojska. Za wyrabianie awantur zakuto w kajdany kilku aresztantów, a między nimi mordercę Czerwenego.

Muzeum przemysłowe miejskie. Dzięki ustępstwu dyrekcyi skarbowej, która pozwoliła wreszcie na zburzenie muru, otaczającego podwórze przy prawem skrzydle jej gmachu, będzie można doprowadzić budowę miejskiego muzeum przemysłowego do końca, t. j. dobudować schody i przeprowadzić kanalizacyę. Roboty rozpoczną się z nastaniem cieplejszych dni.

Nowe malwersacye w magistracie. W miejskiem biurze dla spraw wojskowych, które szefem jest radzca Uruski, natrafiono na ślad nadużyć popełnianych w urzędowaniu przez dyetaryuszy, zatrudnionych w tem biurze. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie wykazało, że nakładali oni na strony grzywny, fałszowali rejestra karne, wpisując znacznie mniejsze kwoty od pobranych itd. a uzyskane z tych oszustw pieniądze zabierali dla siebie. Posunęli się oni tak dalece, że stradalnikom, odprowadzającym do cel więziennych skazanych na karę aresztu, kazali ich wolno puszczać, w razie, jeżeli się opłacą.

Prezydyum magistratu zapewnia, że z powodu tych nadużyć ani gmina, ani strony prywatne nie poniosą żadnej szkody, winni zaś podpadną karze dyscyplinarnej i będą przeniesieni do innego biura.

W porządnych instytucyach ludzie tacy byliby zupełnie wydaleni z urzędu, a nawet wydani w ręce władzy sądowej. U nas inaczej, tylko inaczej! Urzędowa *Gazeta lwowska* zapewnia tylko, że p. prezydent miasta nie mógł jej reporterowi dać stanowczej odpowiedzi, czy ten, który w danym wypadku głównie popełniał nadużycia, jest bliskim krewnym jednego z bardzo wpływowych radnych. A taka właśnie krąży po mieście pogłoska.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1000 koron rozpisuje gmina miasta Buske. Podania do 15 maja.

Uduszenie szpiega. Z Moskwy donoszą, że przed paru dniami znaleziono tam w nocy na jednej z ulic zwłoki docenta uniwersytetu Iwanowa, uduszonego przez nieznanych sprawców. W kieszeni Iwanowa znajdowała się następująca kartka: „Z wyroku partyi rewolucyjnej za szpiegostwo, skutkiem którego wiele męczenników wolności wpadło w ręce katów carskich, skazany na śmierć".

Z Filharmonii. Koncert sobotni p. Michałowskiego, najznakomitszego obok Paderewskiego, Śliwińskiego i Hoffmana polskiego pianisty, wzbudził w mieście naszem żywe zainteresowanie. Jakeśmy już wspomnieli p. Michałowski jest przez całą prasę fachową uznany za najlepszego wykonawcę utworów Chopina. Dyrekcya opery warszawskiej, gdzie onegdaj dano po raz pierwszy operę Orefice'go: „Chopin", chcąc podnieść jej wrażenie i dodać blasku przedstawieniu, zaprosiła p. Michałowskiego do odegrania na scenie utworów Chopina. Artysta grą swoją wprost rozentuzyazmował publiczność. W sobotnim koncercie obok p. Michałowskiego weźmie udział także panna Anna Wielkowska, znana ze swych występów we Lwowie, śpiewaczka.

Obraz malarza polskiego w Kwirynale. Bawiący w Paryżu bogaty Włoch, dr. Blaco, zamówił u mieszkającego tam stale rodaka naszego, artysty-malarza Bolesława Nawrockiego, obraz, który imieniem kolonii włoskiej nad Sekwaną będzie ofiarowany Wiktorowi Emanuelowi w dniu 24 bm. podczas pobytu w Rzymie prezydenta Loubeta. Obraz otrzyma wspaniałe ramy i będzie powieszony w jednej z sal Kwirynału, a ma przedstawiać przyjęcie królestwa włoskich w ratuszu paryskim, mianowicie tę chwilę, kiedy król włoski podczas przyjęcia słucha przemowy prefekta Sekwany. Wszyscy ministrowie, damy dworu, ambasadorowie, dygnitarze państwa są portretowani. P. Nawrocki bawił nawet niedawno w Rzymie i Neapolu, aby zdjąć podobizny z osób z włoskiego świata dyplomatycznego, jako też z Paryża.

Zmarli. W Wieliczce, Józef Kownacki, komisarz powiatowy przy starostwie w Białej, w 26-ym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 9. Bar. 769. Podnosi się. Pogodnie.

Czem jest opinia publiczna?

Jest to wielogłowe zwierzę, które żywi się owocami i kwiatami, a wydziela jad, wręcz przeciwnie do pszczół, które z kwiatów miód ciągną. Jest żelazem — kiedy uderza; mgłą — kiedy chcesz jej cios odparować. Mówi, — kiedy jej nikt nie pyta, a milczy, kiedy jest pytaną. Wlazł w szczeliny wybrze od siebie, a gdy ją stamtąd usiłują wydobyć, znika jak pluskwa, do której jest wonią podobna.

Multatuli.

W składzie wód mineralnych.

— Proszę o butelkę wody karlsbadzkiej.
Subjekt do służącego:
— Daj karlsbadzkiej.
Służący szeptem:
— Karlsbad jak raz wyszedł — proszę pana.
— Ale etykiety nie wyszły, gamoniu jeden! Nalej Karlsbad na Marienbad i wydaj gościowi.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Nieporozumienie," sztuka w 4 aktach przez G. Zapolską. — We czwartek „Gejsza," japońska operetka w 3 a. z prologiem. Libretto Oven Halla, muzyka Sidney Jonesa.

Teatr ludowy. We czwartek o 7½ wieczorem po raz pierwszy „Z błędnej drogi," sztuka w 4 aktach przez Edmunda Schneidra, muzyka Lisiewicza.

Filharmonia. W sobotę 16 b. m. koncert znakomitego pianisty p. Aleksandra Michałowskiego. W poniedziałek dnia 18 b. m. koncert Tow. muzycznego.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 3go kwietnia najwspanialszy program w tym sezonie. 3 Sisters Ernesto, sensacyjny akt na drutach stalowych. Trupa Lafaille, scena komiczno akrobat. The Tups, najkomiczniejsi ekscentrycy. Sisters Reno, ameryk. tancerki. Harry and Rosa, cuda ekwilibrystyki. 10 nowych sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 kwietnia.

(Z.) Polityka wywierała i dziś swój dobroczynny wpływ na tentencyę wszystkich targów pieniężnych. Korzystnych bowiem motywów z dziedziny stosunków międzynarodowych przybywa coraz więcej. Oto dziś właśnie rozeszła się wiadomość, że podczas zjazdu ministra Tittoniego z hr. Gołuchowskim w Abazyi wynaleziono podobno taką formułkę, przy pomocy której sprawa oclenia win włoskich będzie mogła być załatwiona w nowym traktacie ku zadowoleniu obu stron. — Zawarcie układu bułgarsko-tureckiego wywiera nadzwyczaj dodatni wpływ na kurs walorów tureckich. Od chwili, gdy rozeszła się wiadomość o zawarciu tego układu, podniósł się kurs losów tureckich o 10 koron. Na giełdach paryskiej i londyńskiej nastała dziś haussa w afrykańskich akcyach kopalń złota. Na targu tutejszym podniosły się obie akcye kredytowe o przeszło 5 koron; podniosły się także akcye kolejowe i przemysłowe. Uwagę zwłaszcza zwracała znaczna zwyżka (22 koron) akcyi karpackiego towarzystwa naftowego.

Z Pesztu donoszą, że minister finansów Lukacs zawarł już z grupą banków, na czele której stoi węgierski bank kredytowy, układ o sfinansowanie węgierskiej 4-procentowej renty za sumę około 80 milionów koron, która to suma przeznaczona jest na inwestycye, przeprowadzić się mające jeszcze w tym roku na Węgrzech.

Z uczuciem niemałej zazdrości porównują tutejsze sfery przemysłowe ilość zamówionych przez zarząd austryackich kolei państwowych w tym roku wagonów z zamówieniami, zrobionemi przez zarząd kolei państwowych w Prusiech. — W Austryi cały tegoroczny obstalunek wynosi 300 otwartych wagonów towarowych, w Prusiech zaś zamówił rząd 8.486 wagonów towarowych i 937 wagonów osobowych.

§ **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 13-go kwietnia. Usposobienie cokolwiek lepsze co do pszenicy i owsa. Inne produkta notują niezmiennie. Co do spirytusu i kukurudzy tendencya zwyżkowa.

Dziś notujemy za 50 kilogr. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8.50 do 8.80, pszenica na termina 0.00 do 0.00, żyto gotowe 6.40 do 6.60, żyto na termina 0.00 do 0.00, owies obroczny gotowy 5.70 do 6.00, owies obroczny na termina 0.00 do 0.00, jęczmień pastewny 5.50 do 5.75, jęczmień browarniany 5.80 do 6.50, rzepak 9.15 do 9.40, lnianka 0.00 do 0.00, groch pastewny 6.00 do 6.75, groch do gotowania 7.50 do 11.00, wyka 5.75 do 6.00, bobik 5.50 do 6.25, hreczka 0.00 do 0.00, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, kukurudza stara 6.25 do 6.50, chmiel za 56 kilo nowy 150.00 do 160.00, stary 220.00 do 250.00, koniczyna czerwona 60.00 do 75.00, biała 65.00 do 75.00, szwedzka 65.00 do 75.00, tymotka 22.00 do 28.00, spirytus paritas Tarnopol gotowy 20.75 do 21.00, na termina 00.00 do 00.00, spirytus ekskontyngentowany 14.50 do 14.75.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 12go kwietnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya cokolwiek lepsza.

Pszenica biała 9.10—9.35, czerwona i żółta 9.00 do 9.25, węg. 9.10—9.20. Żyto krajowe 6.90 do 7.10, węgier. 7.60 do 7·75 Jęczmień browarny 7.00—7.25, na krupy 6.40—6.70, na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.30—6.70, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.70—7.00, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.75—10.15. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—6.00, Rzepak zimowy 9.70—10.25. Siemię lniane 9.50 do 11.00, konopne 8.70—9.20. Lnica 8.00—8.50. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 50.— do 68. , biała 00.00—00.00, Otręby pszenne 4.60 do 4.80, otręby żytne 4.80—5.00. Mąka czerwona 5.40 5.60. Ofagi 4.00 do 4.15. Słoma żytnia długa 2.00 do 2.20. — Siano zwyczajne 3.00—3.40. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Soczewica 13.00—16.50. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Wiedeń** 13 kwietnia. Rada nadzorcza Tow. kolei państwowych (Staatseisenbahngesellschaft) uchwaliła rozdzielić po 27 franków od akcyi.

§ **Z kolei.** Dnia 30 bm. odbędzie się w gmachu Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów w drodze publicznej rozprawy ofertowej. Termin do wnoszenia ofert do 30 kwietnia, 12 godzina w południe. Bliższe warunki oznaczone są w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* i dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15 kwietnia, a są też do nabycia we wspomnianej dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 13 kwietnia. W parlamencie niemieckim podczas obrad nad budżetem, p. Sattler (narodowy liberał) wystosował kilka pytań do kanclerza państwa w sprawie polityki zagranicznej.

Hr. Bülow odpowiedział, że co do układu kolonialnego francusko-angielskiego Niemcy nie mają powodu sądzić, że zwraca się on przeciw któremuś z mocarstw europejskich. Celem tego układu jest usunąć nieporozumienia dotychczasowe między Francyą a Anglią. Niemcom musi na tem zależeć, aby między Anglią a Francyą nie istniały naprężone stosunki, gdyż to zagrażałoby pokojowi światowemu, którego utrzymania Niemcy muszą sobie życzyć. Specyalnie co do Marokka, Niemcom musi zależeć na tem, aby tam panował spokój i porządek, gdyż mają tam one ważne ekonomiczne interesa.

Przechodząc do wojny w Azyi wschodniej, zaznaczył, że stanowisko Niemiec w tej sprawie jest proste. Starają się one obecnie tylko o to, aby z wojny tej nie wywiązała się wojna światowa. Idzie więc o utrzymanie ścisłej neutralności, zwłaszcza, że Niemcy nie mają żadnego powodu mieszać się do wojny, gdyż mają tam mniejsze interesa od innych państw. Neutralność Chin leży w interesie wszystkich państw, gdyż jest ona ważną rękojmią tego, że wojna obecna nie przemieni się w wojnę całego świata. W razie, gdyby Chiny zostały wciągnięte do wojny, dwór chiński opuściłby Pekin, a to stanowiłoby groźne niebezpieczeństwo dla Europejczyków, mieszkających w Chinach.

Co się tyczy polityki kościelnej w Niemczech, to w odpowiedzi posłowi Sattlerowi podniósł kanclerz z całym naciskiem, że katolikom nie zrobiono żadnych koncesyi, któreby pociągały za sobą szkodę dla państwa lub Kościoła ewangielickiego

Co do spraw Afryki południowo-zachodniej, to Niemcy nie ustąpią tam ani piędzi ziemi i postarają się o to, aby podobne do obecnych wypadki już się nie powtórzyły.

Rzym 13 kwietnia. Zamianowany posłem rosyjskim w Belgradzie dotychczasowy rosyjski minister rezydent przy Watykanie, Gubastów będzie jutro przyjęty przez Papieża na audyencyi pożegnalnej. Papież nadał mu order św. Grzegorza.

Paryż 13 kwietnia. Ajencya Hawasa potwierdza wiadomość, że pułkownik Marchand w istocie podał się do dymisyi. Rząd jest zdecydowany dymisyę tę przyjąć. Marchand już kilkakrotnie podawał się do dymisyi, a tylko na naleganie swych przyjaciół cofał ją. Sprawa ta rozstrzygnie się na najbliższej radzie gabinetowej. Przytoczony poprzednio powód dymisyi, że mianowicie Marchandowi nie pozwolono udać się na plac wojny do Azyi wschodniej, jest nieprawdziwy. Powodem jest to, że Marchand, którego wkrótce miano powołać do służby kolonialnej, ma zamiar ożenić się i dlatego chce pozostać w kraju.

Wiedeń 13 kwietnia. Do *Slav. Corresp.* donoszą z Pragi: Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego partyi młodoczeskiej przyjęto do wiadomości sprawozdanie Pacaka z ubiegłej sesyi Rady państwa i o stanowisku klubu, jakoteż o dyspozycyach co do dalszego postępowania, przyczem położono szczególną wagę na to, aby przy wszystkich krokach w sprawie prawnopaństwowego stanowiska Czechów utrzymywano porozumienie ze wszystkiemi stronnictwami, które brały udział w akcyi taktycznej klubu czeskiego przed świętami.

Wiedeń 13 kwietnia. Na porządku dziennym pierwszego po świętach posiedzenia izby posłów, które odbędzie się we wtorek 19 bm. o godz. 11 rano, znajdują się: pierwsze czytanie przedłożenia rządowego w sprawie projektu ustawy finansowej i budżetu na rok 1904 i łącznie z tem pierwsze czytanie cesarskiego rozporządzenia z 24 czerwca 1903 w sprawie dalszego poboru podatków i opłat i pokrycia wydatków państwowych za czas od 1 lipca do 31 grudnia 1903, jakoteż cesarskiego rozporządzenia z 29 grudnia 1903 w sprawie dalszego pobierania podatków i opłat i pokrycia wydatków państwowych na czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1904.

Kraków 13 kwietnia. Do *Czasu* donoszą z Wiednia: Ze względu na sesyę delegacyjną, która już w maju odbędzie się w Budapeszcie, czas trwania sesyi parlamentu jest z góry ograniczony. Sesya ta odbędzie się pod hasłem wyborów delegacyjnych. Koło polskie otrzymało od klubu czeskiego zapewnienie, że Czesi nie będą stawiali przeszkód wyborom tym po świętach, a uważa to zapewnienie za bezwarunkowe i nie zgodzi się na łączenie tej sprawy z jakąkolwiek inną, choćby szło o reformę najbardziej potrzebną dla przyszłości parlamentaryzmu w Austryi.

Kraków 13 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowej poseł do Rady państwa Arnold Rapoport zdał sprawę z obecnego stanu budowy dróg wodnych. Nadmienił, że budowa pewnej ich części rozpocznie się w roku bieżącym, przedstawił stan robót około uspławnienia Wisły, a w końcu przeszedł na pole polityczne. Wymieniwszy liczne postulaty kraju przemysłowe i ekonomiczne dowodził, że w celu ich spełnienia koniecznem jest uzdrowienie parlamentu. W tem przeświadczeniu Koło polskie podjęło się tego zadania — nie myśląc wcale przechodzić na inną drogę polityczną i porzucać polityki wolnej ręki, przyjętej jako program na początku obecnej kadencyi Rady państwa.

Po kilku interpelacyach uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę, proponowaną przez posła sejmowego Jana Federowicza: „Izba podziela w całej pełni zapatrywanie na obecną sytuacyę polityczną, wyrażone przez jej posła dra Arnolda Rapoporta i oświadcza zupełną zgodność z jego zdaniem o naglącej potrzebie normalnego funkcyonowania parlamentu, jakoteż z dążeniem Koła polskiego do pośredniczenia w tym celu między stronnictwami Rady państwa".

Na wniosek inżyniera Uderskiego wyrażono p. Rapoportowi wotum ufności,

Barcelona 13 kwietnia. Gdy prezydent gabinetu Maura opuszczał wczoraj gmach rady generalnej, napadł na niego jakiś człowiek i zranił go. Miał on w ręku wielki nóż kuchenny, silnie wyostrzony i pchnął nim ministra w pierś, ale na szczęście ostrze zsunęło się po złotym hafcie munduru i ugodziło Maurę tylko lekko przez sukno w pobliżu 6 go żebra. Lekarz przywołany zbadał skaleczenie, ale nie zarządził żadnych środków, poradził tylko ministrowi, aby przez parę godzin zachował zupełny spokój.

Policya stwierdziła, że sprawca zamachu jest anarchistą, z zawodu służącym, nazywa się Joachim Michał Arta. Podczas aresztowania go, wyrwał się i chciał sobie głowę o mur roztrzaskać, ale mu przeszkodzono, tak, że się tylko zranił.

Wiedeń 13 kwietnia. Wspólne konferencye ministrów nad ułożeniem budzetu wspólnego na r. 1905, rozpoczną się w Budapeszcie pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego, dnia 15 bm.

Haga 13 kwietnia. Między Japonią, a mocarstwami europejskiemi wybuchł konflikt w sprawie podatku gruntowego. Sprawą tą zajmie się sąd rozjemczy w Hadze w przyszłym tygodniu.

Londyn 13 kwietnia. W izbie gmin Balfour prosił ze względu na znane zajście w Tybecie o pozwolenie użycia armii indyjskiej poza granicami Indyj.

Madryt 13 kwietnia. Król Alfons ma zamiar odwiedzić na początku września cesarza Wilhelma w Berlinie.

Malta 13 kwietnia. Cesarz Wilhelm odpłynął wczoraj do Syrakuz.

Budapeszt 13 kwietnia. Sejm węgierski odbył wczoraj pierwsze posiedzenie po świętach. Między odczytanemi petycyami znajdowała się petycya jednego z komitatów, który domagał się uniemożliwienia obstrukcyi. Petycyę tę powitano z jednej strony głosami: hańba! z drugiej zaś głosami: bardzo rozsądnie!

(Depesze popołudniowe).

Madryt 13 kwietnia. Sprawca zamachu Artal jest z zawodu rzeźbiarzem. Nie mogąc znaleźć pracy, przyjął obowiązki służącego. Zaprzecza, jakoby miał wspólników, i oświadcza, że działał z własnej inicyatywy. Zresztą — jak powiada — czyn jego zwrócony był przeciw Maurze nie jako obywatelowi, ale jako prezydentowi ministrów.

Cała prasa zgodnie potępia zamach.

Wczoraj wieczór odbyła się rada gabinetowa.

Do jednego z pism tutejszych donoszą z Barcelony, że sprawca zamachu, w chwili gdy go aresztował agent policyjny, był tak silnie przez tego agenta uderzony kijem, że rana, jaką wskutek tego uderzenia otrzymał, jest śmiertelna. Dotąd nie ma potwierdzenia tej wiadomości.

Barcelona 13 kwietnia. Król Alfons złożył wizytę prezydentowi ministrów Maurze. Odwiedziły go też licznie wybitne osobistości. Prezydent prowincyi Barcelony wygłosił na zgromadzeniu przemowę, w której potępił zamach. W kościele odbędzie się nabożeństwo dziękczynne.

Barcelona 13 kwietnia. Według ostatnich urzędowych wiadomości rana Maury wygląda dobrze, a zagojenie się nastąpi szybko. Pogłoska o śmierci sprawcy zamachu Artala okazuje się nieprawdziwą. Policya stwierdziła, że zamach był od 8 dni przygotowany i Artal od kilku dni już krążył w pobliżu prezydenta ministrów. Artal miał jednego wspólnika, którego dziś w nocy aresztowano. Obaj należą do stowarzyszenia młodzieży anarchistycznej.

Wiedeń 13 kwietnia. Hr. Gołuchowski powrócił.

Kraków 13 kwietnia. Wczoraj ukonstytuował się zarząd tutejszego Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki. Nowy wydział uchwalił powołać obszerny komitet budowy pomnika Kościuszki i w tym celu rozesłał kilkadziesiąt zaproszeń.

Podgórze 13 kwietnia. Zawiązuje się tu pod przewodnictwem bórmistrza Maryewskiego, starosty Starzeńskiego i dyrektora gimnazyum Bednarskiego tymczasowy komitet mający zwołać ogólny wiec obywateli Podgórza i okolicy, w celu zorganizowania Towarzystwa dla popierania wyrobów krajowych.

Berlin 13 kwietnia. Do parlamentu wpłynął projekt budowy kanałów z ogólnym kosztorysem na 700 milionów marek.

Poznań 13 kwietnia. Warszawski korespondent *Dziennika Pozn.* przypuszcza, że generał-gubernatorowi Czertkowowi przynajmniej częściowo udać się musiał podczas ostatniego jego pobytu w Petersburgu zamach na ostatnią polską instytucyę w kraju, opartą na zasadzie wolnych wyborów tj. na Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Budapeszt 13 kwietnia. Na początku posiedzenia węgierskiej izby posłów wniósł poseł Visontaj interpelacyę w sprawie zjazdu Gołuchowskiego z Tittonim w Abazyi, i zapytał, czy na tym zjeździe zawarto nowe umowy. Hr. Tisza odpowiedział, że obaj ministrowie obszernie omawiali wszystkie bieżące sprawy polityki międzynarodowej, jednakże żadnej nowej umowy nie zawarto.

Hr. Gołuchowski skorzystał także ze sposobności, aby odeprzeć podejrzenie, rzucone przez część prasy włoskiej na austro-węgierską politykę na Bałkanie. Visontaj przyjął odpowiedź tę do wiadomości, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Londyn 13 kwietnia. Dziś ogłoszono oficyalny tekst umowy angielsko-francuskiej i równocześnie depeszę angielskiego ministra spraw zagranicznych do angielskiego ambasadora w Paryżu, obszernie wyłuszczającą, że umowa opiera się na uznaniu przez Francyę dominującego stanowiska Anglii w Egipcie.

Wojna.

Petersburg 13 kwietnia. Kuropatkin telegrafował wczoraj do cara: Generał Kasztaliński wysłał w nocy z 8 na 9 b. m. oddział strzelców na lewy brzeg rzeki Jalu, naprzeciw miejscowości Widżu. Oddział ten, pod dowództwem porucznika Dymidowicza i podporucznika Potemkina przeszedł przez rzekę i zbliżył się do wyspy Somalinde, gdzie natrafił na japoński patrol z 50 ludzi, którzy właśnie mieli wysiąść na ląd z trzech barek. Strzelcy rosyjscy pozwolili im wylądować, a następnie rozpoczęli strzelać do Japończyków. Prawie wszyscy Japończycy zginęli lub utonęli. Barki zatopiono. My nie mieliśmy wcale strat. Następnego dnia oddział japoński, który ukazał się w okolicy, cofnął się. W nocy z 9 na 10 b. m. czterej rosyjscy strzelcy przeszli przez rzekę koło Jongamfo i dotarli do wsi, gdzie zastali szwadron nieprzyjacielski. Strzelcy pozostawali 12 godzin w ukryciu, dopiero Koreańczycy zdradzili ich. Zmuszeni więc byli ratować się przepłynięciem przez rzekę, przyczem jeden z nich utonął. Nasz oddział zabił kilku Japończyków, którzy w barce ścigali strzelców.

Niuczwang 13 kwietnia. Zarządzono ochronę angielskich interesów podczas walki, oraz przywrócenie praw traktatowych w mieście. Wyjazd angielskiej kanonierki „Espiegle" daje rosyjskim władzom w Niuczwangu wolną rękę i pozwala stosować w pełni prawo wojenne Ulice miasta w nocy nie są oświetlane. Zabroniono wszelkiego ruchu na rzece w nocy.

Czifu 13 kwietnia. Wczoraj widziano koło Czifu w kierunku zachodnim japoński okręt wojenny „Asahi". Sądzą tu, że niedaleko okrętu znajduje się eskadra japońska. Przybyły tu z Niuczwangu parowiec „Lockson" przywiózł wiadomość, że załoga jego słyszała dwie godziny trwający ogień działowy w kierunku Portu Artura.

Tokio 13 kwietnia. Sądzą tu, że walka nad rzeką Jalu już się rozpoczęła, pomimo, że nie ma bezpośrednich wiadomości. *Attachés* wojskowi, którzy mają towarzyszyć pierwszej armii japońskiej, otrzymali zawiadomienie, by przygotowali się do wyjazdu na pole walki.

Wiedeń 13 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·55 (spokojnie). Sirytus 47·00—47·60 (idzie w górę). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 13 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 13 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·90. — Mąka („Fleur de Paris") 28·90.

Frankfurt 13 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 184·50. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 kwietnia.

Marki 117.25, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 98 00, akcye: austr. zakł. kredyt. 644·50, węg. zakł. kred. 762·00, anglobanku 279·50, unionbanku 519.00, bankvereinu 518.00, länderbanku 428 00, kolei państw. 642.25, lombardy 81 50, akcye kolei Elbethal 410.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 348.00, alpiny 415.50, Rima Muranyi 493.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 133.25, ruble 252.50. Usposobienie: słabsze.

Lwów 13 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·80*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.86, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40* 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wyruszono; przez całą drogę p. de Gentilly ust nie otworzył. Obmyślał może sposoby obrony lub też myślał o swojej narzeczonej.

Bądź co bądź, szef policyi nie próbował rozpraszać jego medytacyj. Przybyli na ulicę Mont-Thabor, nie zamieniwszy ani słowa.

Ludwik zajmował w antresoli pięknego domu apartament umeblowany gustownie i wygodnie. Były cztery pokoje: salon, gabinet, sypialnia i pokój do ubierania, wszystkie wychodziły na kurytarz.

Młodzieniec jadał po za domem, więc nie potrzebował pokoju jadalnego, nie trzymał też lokaja.

Ponieważ służącej nie było w domu, więc sam otworzył drzwi swoim nieproszonym gościom.

Wziął lichtarz u odźwiernego, który nie zdziwił się, widząc najhojniejszego ze swoich lokatorów, wracającego do domu w towarzystwie dwu panów.

— Możesz pan teraz robić, co się panu żywnie podoba — rzekł, wskazując naczelnikowi swój gabinet.

Szef policyi rzucił okiem na bibliotekę, w której obok wytwornie oprawnych tomów, piętrzyły się olbrzymie księgi prawnicze. Obejrzał sztychy i obrazy, wiszące na ścianach, wykładanych starym dębem.

Na biurku leżały akta. Był to gabinet młodzieńca poważnego, który pomimo swoich zajęć fachowych, lubi sztukę i literaturę.

Szef policyi tak go osądził i tylko dla formy przerzucił papiery na biurku i zajrzał do szuflad, gdzie zresztą nie znalazł nic ważnego.

P. de Gentilly czekał w dumnej postawie na ukończenie tych poszukiwań, a następnie zaprowadził go do saloniku.

Zasłany był dywanami, niskie meble stały przy ścianach, obwieszonych zbrojami. Ani jeden mebel nie zamykał się na klucz, nie było wcale stołów, tylko niskie taborety, malowane wzorzysto.

Młodzieniec usiadł po turecku.

Piédouche, olśniony takim zbytkiem, chodził na palcach, w obawie powalania smyrneńskiego dywanu.

Jego szef od pierwszego rzutu oka ocenił, że poszukiwania były zbyteczne i przeszedł do pokoju sypialnego. Oczy jego padły tu naprzód, nie na łóżko, ogromne, z kolumnadą, w stylu Ludwika XIV, lecz na malutkie biureczko z drzewa różanego, stojące w rogu.

— Zechciej mi pan dać klucz od tego mebla — rzekł bez wahania.

Przypuszczał, że to biurko zawiera tajemnicę młodzieńca.

— Proszę pana — rzekł chłodno Ludwik, dając mu kluczyk. — Przetrząś pan to biurko, ale uprzedzam, że zawiera tylko papiery rodzinne i listy poufne. Skoro się pan przekonasz, że nie mają nic wspólnego ze sprawą, która pana tutaj sprowadza, mam nadzieję, że zechcesz mi je pan zwrócić.

— Będą włączone do aktów. Śledztwo tego wymaga, ale oddamy je panu... później. Zresztą nie będę ich teraz przeglądał. Idźmy dalej.

Gabinet oddzielony był od sypialni portyerą dywanową.

Piédouche podniósł tę portyerę, przepuszczając swojego szefa. Przyświecał dwu kandelabrami, które wziął z biurka.

— Czy to cały pański apartament? — spytał szef policyi, obejrzawszy dużą marmurową konsolę, obszerne miednice, olbrzymie dzbanki z angielskiej porcelany, flakony ze szkła czeskiego, srebrne szczotki i tysiące drobnych, a wytwornych przyrządów tualetowych.

— To już wszystko — odparł chłodno p. de Gentilly, chyba, że pan zechce zwiedzić kuchnię, drwalkę i schowanko, gdzie składam moją garderobę.

— To mi wystarcza. Moje zadanie skończone. Teraz opieczętuję papiery w pańskiej obecności i...

Szef urwał, bo w tej chwili ręka Piédouche'a dotknęła zlekka jego ramienia. Odwrócił się i spojrzał na agenta, który nic nie mówił; tylko wskazywał oczyma pewien punkt w ścianie dębowej, zakrytej w tem miejscu dywanem, punkt pomiędzy tualetą a oknem.

Policyanci porozumiewają się również dobrze znakami, jak i słowami.

Zwierzchnik mrugnięciem oka odpowiedział swojemu podwładnemu: „Dobrze, zaraz sprawdzę".

Pan de Gentilly był świadkiem tej zamiany spojrzeń, ale jej wcale nie dostrzegł. Miał jednak się dowiedzieć, co znaczy.

Piédouche, jako człowiek systematyczny, zapalił naprzód cztery świece, stojące na tualecie. Chodziło mu o to, żeby w pokoju było jasno.

— Zechciej pan wejść — rzekł naczelnik, usuwając się przed panem de Gentilly.

Drzwi od pokoju nie były zamknięte na klucz i młodzieniec mógłby się wymknąć. Nie miał widocznie ochoty do tego, a jednak zmieszał się.

— To zbyteczne — rzekł. — Moja ubieralnia nie ma tajnych szufladek,—odpowiedział, siląc się na sarkazm.

Wszedł jednak, szef policyi kroczył tuż za nim. Piédouche był już przy robocie.

Trzymał rękę na mosiężnym guziku, zręcznie ukrytym za draperyą; pocisnął guzik, odsunęła się ruchoma ściana.

— Skrytka! — zawołał.—Co też tu zobaczymy? Byle nie trzeciego trupa — dodał półgłosem.

— Co panu jest?— spytał szef policyi, przyglądając się bacznie panu de Gentilly.

Narzeczony Teresy chciał odpowiedzieć, lecz głos zamarł mu w gardle.

Tymczasem Piédouche wsunął głowę i rękę w otwór, który się utworzył po odsunięciu ruchomej ściany i przypatrywał się przy świetle pochodni.

— To dziwne, to bardzo dziwne! — rzekł, cofając się.

Na twarzy jego było widać, że zobaczył coś niezwykłego, niespodziewanego, coś, czego sobie nie mógł objaśnić.

Szef odebrał mu z rąk pochodnię i skinął na podwładnego, by nie spuszczał z oka więźnia, sam zaś zbliżył się, żeby zobaczyć, co tak zdziwiło starego policyanta, przyzwyczajonego do najdziwniejszych odkryć.

Ukryte drzwiczki prowadziły na rodzaj korytarzyka, utworzonego pomiędzy ścianą, pokrytą perskim dywanem i murem, oddzielającym dom sąsiedni od apartamentu pana de Gentilly.

Ta skrytka bardziej długa niżeli szeroka i zupełnie ciemna, obita była staremi flandryjskiemi tkaninami, podłoga w niej zasłana była watą ryżową, taką, jaką się widuje w krajach podzwrotnikowych.

W korytarzu był jeden tylko mebel, ale wart obejrzenia.

Był to stół z chińskiej laki, kwadratowy, jak stoliki karciane, a na nim talia kart, rozłożona w pewnym porządku. Królowie czerwon obok dam czarnych, asy czarne przy czerwonych waletach i tak dalej.

Nie jest wcale zbrodnią zamykać się w ciemnym gabineciku dla stawiania pasyansów; nie jest rzeczą wzbronioną przerwać ów pasyans i zostawić karty na stoliku.

Ale szef policyi pamiętał wybornie stolik do kart w buduarze, w którym spędził tyle przykrych godzin, zamknięty w pudle od zegara; miał w kieszeni fotografię kobiety zamordowanej, która kazała się odfotografować z damą pikową w jednej ręce i z kamelią w drugiej.

I kwiat i karta leżały w trupiarni na jej zwłokach.

Otóż w ciemnej skrytce przy kartach, ułożonych systematycznie, był kwiat zaschły, który można było jeszcze poznać po kształcie.

Była to kamelia.

Te dziwne koincydencye obciążały podsądnego.

Zręczny szef policyi w ciągu swej długiej karyery nie uczynił jeszcze nigdy tak sensacyjnego odkrycia.

Nie mógł pojąć, jak młodzieniec mógł być tak nieostrożnym i zachowywać takie dowody winy tak starannie i troskliwie, jak przedmioty sztuki w muzeum.

Można było przypuszczać, że pan de Gentilly przychodzi tu, aby się lubować relikwiami zagasłego szczęścia.

— To rzecz niesłychana — mówił sobie szef policyi. — On musiał ubóstwiać tę kobietę... Karty... kwiat... wszystko to łączy się zapewne ze wspomnieniem jakiejś sceny miłosnej... a jednak ją zabił... bo ją zabił... to jasne, jak dzień... i zabił ją w chwili, gdy stawiała pasyans, tak jak na portrecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.